Nr. 1—6. Kraków, Styczeń-Czerwiec 1912. Rok XXXI.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 1—6 Kraków, Styczeń—Czerwiec 1912 Rok XXXI

Przedświt

Po trzydziestu latach.

Z numerem niniejszym pismo nasze wkracza w trzydziesty pierwszy rok istnienia. Wiek to dla organu socjalistycznego bardzo poważny i chyba się nie pomylimy, twierdząc, że „Przedświt“ jest najstarszym z istniejących dziś w obrębie międzynarodówki socjalistycznej pism partyjnych. Od sierpnia r. 1881-ego, kiedy „Przedświt“ zajął miejsce zawieszonej „Równości“, służy on wiernie polskiemu ruchowi socjalistycznemu, odźwierciadlając jego ewolucję ideową, torując mu drogi w społeczeństwie, przeszczepiając na grunt polski zdobycze międzynarodowej myśli socjalistycznej, utrwalając i pogłębiając to, co socjalizm polski wnosi własnego, odrębnego, swoistego do skarbnicy ogólno-ludzkiej.

„Przedświt“, założony w Gienewie i z czasem przeniesiony do Londynu, był organem emigracji z zaboru rosyjskiego. Ruchowi w tym właśnie zaborze miał nieść pomoc przedewszystkim. Ale już niebawem stał się organem trójzaborowym, uwzględniającym interesy proletarjatu polskiego bez różnicy jego przynależności państwowej. To też, przemycany za kordon rosyjski, szerzył się jednocześnie i w Poznańskim i w Galicji, prześladowany z jednakową gorliwością na całym obszarze ziem polskich. Nie będąc we właściwym słowa znaczeniu organem żadnej z grup krajowych, „Przedświt“ starał się zachować wobec nich stanowisko neutralne, jakkolwiek i ideowo i ze względu na skład współpracowników stał najbliżej „Proletarjatu“.

Dążność do zespolenia wszystkich sił socjalizmu polskiego w jednej organizacji i na gruncie jednego, wspólnego programu — stale była jego dążnością przewodnią. Na łamach „Przedświtu“ zarysowywał się w początkach dziesiątego dziesięciolecia coraz wyraźniej zwrot socjalizmu polskiego ku programowi niepodległościowemu. Na jego łamach urabiały się i kształtowały poglądy p. p. s.-owe. W „Przedświcie“ został w r. 1893-im po raz pierwszy wy-

drukowany program, przyjęty na zjeździe paryskim przez reprezentantów wszystkich grup krajowych, program, który natchnął olbrzymią siłą rozpędową polski ruch socjalistyczny w końcu wieku XIX.

Formalnie będąc (od r. 1893-go aż do 1900-ego) organem „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich", „Przedświt" od chwili założenia P. P. S. faktycznie staje się jej pismem, jej poglądy propaguje, dla niej zdobywa zwolenników, jej ideologię pogłębia wysiłkami coraz liczniejszych współpracowników ze wszystkich trzech zaborów.

W r. 1903-cim „Przedświt" przenosi się po szeregu lat tułaczki emigracyjnej — do kraju. Wprawdzie jeszcze nie do Warszawy, tylko do Krakowa, ale bądź co bądź nie dzielą go już teraz od gruntu bezpośredniego oddziaływania olbrzymie przestrzenie obczyzny. Jest już wśród swoich, może utrzymać czucie jaknajżywsze z ruchem, któremu służy. Zwłaszcza, że zbliżają się wypadki, mające wstrząsnąć potężnie bastylją caratu.

Pod wpływem wielkich wydarzeń na Wschodzie wysoko podnosi się fala entuzjazmu rewolucyjnego. Do partji, która przez cały czas swego istnienia głosiła hasła walki, napływają coraz liczniejsze rzesze. Szeregi partyjne rosną gwałtownie, ale ten wzrost żywiołowy nie idzie równolegle z przejmowaniem się nowozaciężnych żywiołów ideologją partyjną, dążnościami przewodniemi P. P. S. Wtargnięcie do partji elementów, obcych jej ideowo, wytwarza rozdźwięk wewnętrzny. Wszczyna się zatarg między temi, którzyby chcieli poprowadzić partję drogą — ich zdaniem — „łatwiejszą", do celów „bliższych", „dostępniejszych", a staremi kierownikami partji, nie podzielającemi ich złudzeń, nie chcącemi wypuścić z rąk sztandaru, który dotychczas partję prowadził do boju.

W walce tej „Przedświt" stał niezłomnie na straży ideologji P. P. S., to też nienawiść do „Przedświtu" w kołach „lewicowców" była jedną z najbardziej charakterystycznych cech tych ludzi. Skoro się też dorwali władzy w Partji, postanowili zniszczyć nienawistny sobie organ. Zawieszają tedy „Przedświt", sądząc zapewne, że z nim pogrzebią ideę p.-p.-s.-ową, ideę walki o niepodległość w interesach mas ludowych, w interesach socjalizmu.

Ale idea p.-p.-s.-owa nie dała się zniszczyć. Wbrew woli jej wrogów „partyjnych" znajduje ona przytułek w krakowskiej „Trybunie", która na czas jakiś zastąpiła dawny „Przedświt", skupiając dokoła siebie niemal wszystkich jego współpracowników. Po rozłamie i po odtworzeniu się P. P. S. w postaci Frakcji rewolucyjnej wychodzą

dwa numery „Przedświtu“ w kraju, w tajnej drukarni „Robotnika“ na Foksalu w Warszawie. Zawierają one materjały do programu, który niebawem miał być uchwalony na zjeździe odrodzonej, oczyszczonej od obcych żywiołów, P. P. S.

Od roku 1908-go „Przedświt“ znowu wychodzi w Krakowie. Polska myśl socjalistyczna, wzbogacona krwawemi doświadczeniami rewolucji minionej, żłobi sobie nowe łożysko, uzupełnia dawne wskazania nowemi pierwiastkami. Polska Partja Socjalistyczna szykuje się do nowych walk, kuje nową broń na wroga. I tej wielkiej pracy tłumaczem i reprezentantem „Przedświt“ jest i nie przestanie być — aż do zwycięstwa.

Najnowsza zdobycz proletarjatu i jej znaczenie.

Kolosalny strejk górników angielskich, który potężnie wstrząsnął całym życiem społeczno-politycznym Wielkiej Brytanji i wywołał znaczny ruch strejkowy wśród górników na kontynencie, spowodował bardzo doniosły akt rządu angielskiego, akt, posiadający pierwszorzędne znaczenie społeczno-ekonomiczne. Kiedy skutkiem oporu znacznej części przedsiębiorców górniczych główne żądanie strejkujących, mianowicie ustalenia płac minimalnych w górnictwie, napotkało przeszkody nie do przezwyciężenia, rząd postanowił zerwać z dotychczasową neutralnością i zmusić kapitalistów w drodze prawodawczej do uwzględnienia żądań robotników. Wynikiem tego postanowienia było przedłożenie parlamentowi ustawy o minimum płacy w przemyśle górniczym.

Według tej ustawy, forsownie przeprowadzonej przez parlament i stanowiącej obecnie już prawo, które obowiązuje angielskie przedsiębiorstwa górnicze, Wielka Brytanja dzieli się na 21 okręgów i w każdym z nich ustanawia się minimalna płaca zarobna dla robotników, pracujących w górnictwie pod powierzchnią. Wysokość tej płacy minimalnej ma być w każdym okręgu ustalona przez specjalne komisje miejscowe. Te ostatnie składają się z równej liczby przedstawicieli robotników i właścicieli kopalń pod przewodnictwem bezstronnego rozjemcy, wybranego przez członków komisji lub, gdyby ci nie doszli do zgody co do jego osoby, mianowanego przez rząd. Wysokość minimum płacy może ulec zmianie tylko na podstawie uchwały komisji. Minimum płacy obowiązuje ogół właścicieli kopalń i wszystkich górników danego

okręgu. Prawo, dotyczące minimum płacy a przyjęte w marcu przez parlament angielski, wprowadza się na trzy lata.

Uchwalenie prawa minimum płacy w górnictwie jest nową i tym razem bardzo poważną szczerbą w murach fortecy kapitalistycznej, chroniącej przedsiębiorców od interwencji demokratycznego państwa w dziedzinie umowy pracodawców z pracownikami. Prawo to zadaje nowy cios teorji kapitalistycznej, domagającej się najzupełniejszej neutralności państwa w stosunkach między pracą a kapitałem, teorji, co prawda, bardzo już poszczerbionej dzięki rozwojowi prawodawstwa fabrycznego. To ostatnie, zapoczątkowane w Anglji w r. 1802-im przez ustanowienie maksymalnego 12-godzinnego dnia roboczego dla dzieci i przez zakaz pracy nocnej, stopniowo podmywało najsilniejsze forty i bastjony wyzysku kapitalistycznego. Ustawodawstwo fabryczne w swym rozwoju międzynarodowym pod nieustającym parciem walk strejkowych zorganizowanego proletarjatu osiągnęło cały szereg zdobyczy poważnych. Dziś normuje ono i wiek pracowników, dopuszczanych do fabryk i kopalń, i długość dnia roboczego dla najrozmaitszych kategorji robotników, i odpoczynek niedzielny, i pracę nocną, i warunki zdrowotne pracy, i ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków, chorób i niezdolności do pracy. W tych dziedzinach prawodawstwo fabryczne czyni ustawiczne postępy i parlamentarne reprezentacje proletarjatu, frakcje socjalistyczne, krok za krokiem zacieśniają samowolę kapitalistów, nakazując im coraz większe liczenie się z interesami pracy. Prawodawstwo fabryczne z krajów demokratycznych Zachodu przeniknęło nawet do despotycznej Rosji, gdzie też obok kozaka i żandarma zjawił się (wprawdzie karykaturalny) inspektor fabryczny, a obok rozporządzenia „patronow nie żaljet'“ (nie szczędzić ładunków!) szereg przepisów, ograniczających barbarzyńskie formy wyzysku mas robotniczych (niestety, bardzo często tylko na papierze).

Jednakże, pomimo olbrzymich postępów prawodawstwa społecznego na Zachodzie i za oceanem, zwłaszcza w Australji, pozostawała jedna dziedzina stosunków wzajemnych pracy i kapitału prawie zupełnie nietknięta. Chodzi mianowicie o prawodawcze ustalanie płacy zarobnej. Tę sprawę kapitaliści uważają dotychczas za najzupełniej sprzeczną z naturą produkcji przemysłowej i w sposób jak najbardziej stanowczy protestują przeciwko wszelkim projektom reglamentacji prawodawczej norm płacy. Płaca robocza — to niejako ich sprawa wewnętrzna, sprawa ich sakiewek prywatnych, które otwierają się tylko o tyle, o ile konieczność je do tego zmusza. Płaca robocza zdaniem kapitalistów i służących ich interesom ekonomistów powinna zależeć najzupełniej od woli przedsię-

biorców, nie zaś od potrzeb robotników. To też, ustępując i w tej dziedzinie parciu zorganizowanych mas proletarjatu, kapitaliści wyzyskują każdą sposobność do obniżenia płacy roboczej do poziomu zapomóg głodowych.

Nie należy jednak przypuszczać, aby i sprawa normowania płac roboczych tak już absolutnie została uchroniona od interwencji prawodawczej. Bynajmniej. Próby w tym kierunku, jakkolwiek dość jeszcze nieliczne i obejmujące tylko specjalne kategorje pracowników, istnieją i mnożą się stale, choć niepodobna ich jeszcze zestawiać poważnie z temi zdobyczami, jakie zostały uzyskane w dziedzinie prawodawczego normowania innych warunków pracy. Zapoznajmy się z temi usiłowaniami bliżej.

Na pierwszy plan w tej dziedzinie wysuwa się Australja, gdzie ustanawianie płacy minimalnej w drodze prawodawczej datuje się od r. 1896-go. Wówczas to w Wiktorji zostało wydane prawo, wprowadzające specjalne komisje, składające się z 4—10 członków, w równej liczbie reprezentujących robotników i przedsiębiorców pod przewodnictwem osoby, mianowanej z ramienia rządu. Komisje te zostały zobowiązane do ustalenia płac minimalnych w przemyśle konfekcyjnym, meblowym i piekarskim. Stopniowo zakres ich działalności rozszerzał się. Prawo z r. 1900 pozwala gubernatorowi tworzyć komisje i dla innych gałęzi pracy, tych mianowicie, w których parlament uzna to za potrzebne. Skutkiem tego już w roku następnym wysadzono 27 komisji w najprzeróżniejszych gałęziach produkcji: lakierniczej, garbarskiej, kamieniarskiej, rytowniczej, cygarowej, jubilerskiej, zwierciadlanej, drukarskiej i t. d. W r. 1910-ym takich komisji było 59 i normowanie przez nie płacy zarobnej obejmowało większość robotników Wiktorji (67.000 z 90.000). W r. 1900-ym w Australji Południowej zostało uchwalone prawo analogiczne. Odnośne komisje utworzono w konfekcyjnej, meblowej i piekarskiej gałęziach produkcji, przyczym parlament ma prawo ustanawiać komisje i w innych gałęziach. Wogóle nikt nie powinien otrzymywać mniej niż 4 szylingi dziennie — taką zasadę wprowadza się w Australji Południowej. W Queensland prawo z r. 1908-ego wprowadziło normę płacy minimalnej w fabrykach i sklepach.

Nieco odmiennie rozstrzygnięto kwestję regulacji płacy zarobnej w Nowej Zelandji. Tu działają sądy rozjemcze, rozstrzygające zatargi między pracą a kapitałem. W zakres ich działalności wchodzi i ustalanie pewnych norm pracy zarobnej na określony przeciąg czasu. Prawo z lat 1901 i 1902 ustaliło minimum płacy dla czeladników w wysokości 5 szylingów tygodniowo, z tym, aby się podnosiła ona o 3 szy-

lingi w każdym roku następnym. Prawo r. 1905-ego ustanawia płacę w wysokości 17 szylingów tygodniowo dla robotników 20-letnich, o ile pracowali w fabryce nie mniej niż 4 lata, i 20 szylingów — dla robotników od lat 21. Wreszcie prawo r. 1907-ego uzależniło minimum płacy zarobnej tylko od długotrwałości pracy w fabryce, nie zaś od wieku robotników.

Próby prawodawczego uregulowania płac roboczych w kolonjach australskich dały się przeprowadzić bez wielkich trudności wskutek wyodrębnienia się miejscowego przemysłu — chronionego od konkurencji zagranicznej wysokiemi cłami. Poza tym rozmiary samej produkcji australskiej, tak samo jak i liczba zatrudnionych w niej rąk roboczych nie są zbyt znaczne. Pomimo to jednak owe próby spotkały się z zaciętym oporem przedsiębiorców, którzy nie tylko zwalczali samą zasadę minimum płacy, ale używali najrozmaitszych środków w celu złamania lub ominięcia obowiązujących ich ustaw. Miejscowa inspekcja fabryczna musiała staczać uporczywe walki z nadużyciami i szwindlami fabrykantów, okładając ich w drodze sądowej wysokiemi karami pieniężnemi, zanim zmusiła ich ostatecznie do pogodzenia się z prawem.

Oczywiście, że wprowadzenie minimum płacy, stanowiąc krok doniosły w dziedzinie reform społecznych, nie jest jeszcze żadnym cudownym środkiem ostatecznego usunięcia nędzy robotniczej ani zabicia wyzysku kapitalistycznego. W tej samej Australji pokazało się, że minimum pracy, zawarowane w drodze prawodawczej, stało się nawet źródłem klęski dla pewnych kategorji proletarjatu. Fabrykanci bowiem zaczęli unikać przyjmowania robotników starszych, nie dość zręcznych i powolnych. Spowodowało to konieczność obniżenia minimum płacy w pewnych wypadkach, za pozwoleniem inspekcji fabrycznej, co się też stało we wszystkich kolonjach australskich, posiadających ustawodawczo uregulowane minimum płacy.

W Europie stosowanie zagwarantowanego przez państwo minimum płacy spotyka się najczęściej jako warunek, stawiany przedsiębiorcom i dostawcom, pracującym dla państwa lub gminy. Tak np. parlament angielski w r. 1891-ym uchwalił rezolucję, aby przedsiębiorcy i dostawcy państwowi zostali zobowiązani do płacenia robotnikom wynagrodzenia, ustalonego w danej gałęzi przemysłu. Prawie wszystkie ministerstwa angielskie kierują się tą rezolucją. W wielu municypjach Anglji, poczynając od hrabstwa londyńskiego, tak samo jak w wielu gminach wiejskich żąda się, aby przedsiębiorcy gminni płacili robotnikom na podstawie norm, ustalonych przez związki zawodowe. We Francji w ciągu r. 1899

zostały wydane trzy dekrety, wymagające wprowadzenia do umów instytucji państwowych z przedsiębiorcami i dostawcami zastrzeżenia o obowiązku płacy, odpowiadającej zwykłym w danej gałęzi przemysłu normom. Dla państwa wprowadzenie tego zastrzeżenia było obowiązkowe, dla departamentów i municypjów fakultatywne. Już w r. 1903-cim stosowano je w pięćdziesięciu departamentach. W Belgji parlament uchwalił w r. 1896-ym, iż żądanie określonej płacy minimalnej powinno być włączone do wszystkich umów, zawieranych przez rząd. To samo jest w Kanadzie. Wszystko to jednak rozciąga się na minimalną liczbę robotników, pracujących w specjalnych warunkach zależności od organów samorządu lub władz rządowych.

Ten nadzwyczaj szczupły zakres prawodawczego normowania płacy został nieco rozszerzony w Anglji, gdzie od stycznia r. 1910-go działa prawo minimum płacy w całym szeregu gałęzi przemysłu domowego. Na razie podlega mu fabrykacja bielizny i ubrania, koronkarstwo, produkcja kartonowa i wyrób łańcuszków. Dla każdej z tych gałęzi została założona specjalna rada przemysłowa, składająca się z przedstawicieli pracodawców i robotników oraz kilku członków, mianowanych przez rząd. Rady te obowiązane są wypracowywać normy minimalne płacy roboczej. W ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy normy te nie są obowiązkowe dla pracodawców, ale muszą być przez nie przyjęte w razie otrzymania dostaw dla rządu lub organów samorządu, w przeciwnym razie grozi im kara pieniężna. Dla kontrolowania, czy prawo jest wypełnione, rządowi członkowie tych komisji mają prawo zwiedzać odnośne zakłady przemysłowe, wypytywać tak robotników jak i pracodawców i przeglądać księgi handlowe danego przedsiębiorstwa. W ciągu pierwszego roku działania tego prawa rozpowszechniało się ono na 250.000 robotników w przemyśle konfekcyjnym, na 50.000 w kartonowym i na 20.000 w koronkarstwie i wyrobie łańcuszków. Ustalone przezeń normy płacy minimalnej są o 60—70% wyższe od przeciętnej, panującej poprzednio. Na wzór tego prawa angielskiego i Francja wprowadza obecnie obowiązkowe minimum płacy w przemyśle konfekcyjnym.

Jednakże wszystkie powyższe prawa są tylko bardzo nieśmiałemi próbami ograniczenia zazdrośnie bronionego przez kapitalistów przywileju. Największych i zatrudniających najliczniejsze rzesze gałęzi przemysłu nie dotykają one zupełnie. Naprawdę poważny wyłom w przywileju przedsiębiorców czyni dopiero najświeższe prawo angielskie. Ogarnia ono odrazu przeszło trzy ćwierci miljona pracowników w jednej z podstawowych gałęzi przemysłu i już przez to samo stanowi pre-

cedens, nadzwyczaj dla kapitalistów niepożądany. To też nic dziwnego, że potężne związki przedsiębiorców hutniczych, właścicieli papierni i fabryk budowy okrętów wraz z parlamentarną reprezentacją przedsiębiorców energicznie protestowały przeciwko nowemu prawu. Nic to jednak nie pomogło. Rosnąca potęga organizacji proletarjackich zmusza nawet burżuazyjne rządy — przynajmniej w państwach demokratycznych — do coraz większego liczenia się z interesami klasy robotniczej, chociażby to było ogromnie nie na rękę organizacjom wyzyskiwaczy. I znaczenie prawa angielskiego o minimum płacy w górnictwie polega głównie na tym, że prawo to jest wyraźnym wskaźnikiem potęgującego się wpływu klasy robotniczej na całokształt życia społeczno-politycznego we współczesnym państwie demokratycznym. *M. S.*

Prawa zasadnicze asymilacji narodowościowej.

Kwestja narodowościowa w całej rozmaitości swych objawów musiała się narzucić uwadze i praktyce życiowej socjalistów wschodnio-europejskich, zamieszkujących państwa niejednolite pod względem narodowym. Zainteresowali się nią nie tylko socjaliści narodów ujarzmionych, pozbawionych własnej państwowości odrębnej, ale i przedstawiciele socjalizmu narodowości państwowych, panujących. I w Rosji i w Austrji sprawy narodowościowe wywalczyły sobie miejsce poczesne w literaturze socjalistycznej. Jednakże w Rosji dociekania w dziedzinie spraw narodowościowych i ich znaczenia dla ruchu socjalistycznego odrazu zostały skierowane na wręcz fałszywe tory. Powstały one bowiem na tle rozważania kwestji narodowościowej o tak nietypowym, wręcz wyjątkowym charakterze, jak zagadnienie żydowskie. Skutkiem tego wszelkie wnioski, wysnute z tak ekscentrycznych stosunków, w jakich rozwija się sprawa żydowska w obrębie ghetta rosyjskiego, nie dają się zupełnie zastosować do zagadnień narodowościowych innych ludów, nawet przez ten sam carat ujarzmionych. To też dość obfita literatura publicystyczna, wytworzona przez „Bund“, „Serp“ lub Socjalistów-Rewolucjonistów, a dotykająca spraw narodowościowych, jest bardzo jałowa i ogólnej skarbnicy wiedzy socjalistycznej o zagadnieniu narodowościowym bynajmniej nie wzbogaca.

Całkiem inaczej miała się rzecz w Austrji. Tu niemieccy działacze socjalistyczni musieli się zetknąć nie z narodowością

szczątkową, nieterytorjalną, lecz z prężnemi organizacjami rosnących w siły narodów o wyraźnych tendencjach politycznych. Obok partji niemieckiej szybko powstawały inne socjalno-demokratyczne partje narodowe, dążące do pełni równouprawnienia i zazdrośnie broniące swej samodzielności. Niebawem na tle stosunków wzajemnych poszczególnych partji zarysowują się coraz to nowe kwestje o charakterze narodowościowym. I partja austrjacka, a przedewszystkim towarzysze niemieccy muszą udzielać im coraz większą uwagę.

Zagadnienia organizacji narodowościowych w ruchu politycznym, następnie zaś i zawodowym, kwestje mniejszości narodowych i obsługiwanie potrzeb kulturalnych tych ostatnich, imigracja robotników czeskich do okręgów niemieckich — wszystko to tworzyło naglącą konieczność badania istoty i tendencji spraw narodowościowych. I, trzeba przyznać, że partyjna literatura niemiecka w Austrji zdobyła się na szereg prac i dzieł w tej dziedzinie bardzo cennych i pouczających, pisanych gruntownie i z wszechstronną znajomością rzeczy. Dość wspomnieć tu o monografjach Rennera (Springera) i Bauera, zawierających materjał ogromnie obfity a niezmiernie ułatwiający orjentowanie się w skomplikowanych sprawach narodowościowych. Miesięcznik teoretyczny socjalnych demokratów niemieckich w Austrji „Der Kampf“ zamieszcza też bardzo ciekawe przyczynki do tych spraw.

Właśnie w jednym z ostatnich numerów tego organu znajdujemy obszerny a nader bogaty w treść artykuł Ottona Bauera p. t. „Warunki asymilacji narodowej“. Ponieważ kwestja ta i nas, socjalistów polskich, bezpośrednio dotyczy, jako przedstawicieli narodu o znacznej rozlewności, posiadającego swe zagrożone „kresy“ i mniejszości obce na własnym terytorjum, przeto warto się zapoznać bliżej z wywodami towarzysza austrjackiego. Tymbardziej, że oparte są one na głębokiej i wszechstronnej znajomości przedmiotu.

Bauer, pisząc swój artykuł, zwraca się przeciwko twierdzeniu innego towarzysza austrjackiego, Ludo Hartmanna, który w tymże piśmie, „Der Kampf“, wygłosił był nader ryzykowne zdanie, że socjalni demokraci austrjaccy powinni zwalczać tworzenie szkół dla mniejszości narodowych, ponieważ asymilacja tych mniejszości z większością ludności danego terytorjum jest nieuniknionym, koniecznym prawem społecznym. Otóż Bauer zastanawia się gruntownie nad pytaniem, czy i w jakich warunkach dokonywa się asymilacja mniejszości narodowych przez większość.

Stopień oporu, jaki stawia dana mniejszość narodowościowa procesowi asymilacyjnemu, zależy przedewszystkim od jej liczebności. Czeladnik krawiecki — Czech, przenosząc się,

dajmy na to do niemieckiego Innsbrucku, znajduje tam zaledwie garść Czechów. Skutkiem tego na każdym kroku musi się posługiwać językiem niemieckim, który opanowuje nie gorzej od rodzimego. Dzieci takiego Czecha, pod wpływem niemieckiego otoczenia, stają się Niemcami. W tym wypadku asymilacja jest nieunikniona. Inaczej ma się sprawa z górnikiem-Czechem, który się przesiedla do okręgu węglowego Dux (w niemieckiej części Czech). Tu spotyka on tysiące rodaków. W kopalni, w domu, w knajpie, w organizacji, na targu, nawet na ulicy może się posługiwać językiem czeskim. Nauczy się wprawdzie po niemiecku, ale zwykle mówi po czesku i jego dzieci, nawet w szkole niemieckiej, kolegują z Czechami. W takich warunkach asymilacja jest utrudniona, zatamowana. Pierwsze prawo asymilacji brzmi tedy: Im większa liczebnie jest mniejszość, tym słabsze przyciąganie większości; im szczuplejsza mniejszość, tym pewniejsza jest asymilacja.

Ale chodzi nie tylko o absolutną liczebność mniejszości. Odgrywa rolę też i stosunek liczebny mniejszości do ogółu mieszkańców danej miejscowości. 2000 Czechów, mieszkających obok 3000 Niemców w osadzie górniczej, nie da się zasymilować tym ostatnim, gdy tymczasem 100.000 Czechów, stanowiąc stosunkowo drobną mniejszość 2-miljonowego Wiednia, staje się w znacznej części pastwą giermanizacji. Wogóle olbrzymie miasta wytwarzają warunki, sprzyjające asymilacji, co najwidoczniej daje się spostrzegać w Stanach Zjednoczonych. A więc drugie prawo asymilacji brzmi: Im mniejszy liczebnie jest udział mniejszości w ogóle ludności, tym łatwiej dokonywa się asymilacja.

Obok stosunku liczebnego między mniejszością a większością na asymilację wywiera największy wpływ rodzaj osiadłości. Najskuteczniej chronią się przed asymilacją wyspy ludności chłopskiej, dopóki żyją w swym odosobnieniu wioskowym, jak np. kolonje niemieckie w Galicji lub chorwackie w Dolnej Austrji. Wyspy te zresztą zasadniczo różnią się od przeciętnych mniejszości, gdyż same w sobie stanowią one, wprawdzie drobne, lecz zwarte terytorja narodowościowe. Emigracja z tych terytorjów traci swą narodowość, jak się to dzieje z kolonistami niemieckiemi w Galicji, którzy osiadają w miastach jako kelnerzy, służba hotelowa i t. d., ale same wyspy w ciągu stuleci zachowują swą odrębność narodową. Dopiero kapitalizm, wkraczający na terytorjum tych wysepek, poczyna zagrażać ich narodowości. Tak, w Cieszyńskim i na zachodnich kresach Galicji nowe fabryki ściągają robotników polskich do wsi niemieckich, które tą drogą stopniowo zatracają swą narodowość.

Podobnież dzieje się z małomiejskiemi wyspami języko-

wemi. W ten sposób liczne miasteczka niemieckie na Węgrzech w ciągu stuleci zachowywały swą narodowość i dopiero kiedy kapitalizm ściągnął do nich słowackich robotników fabrycznych, Madziarów-kolejarzy i urzędników oraz zmadziaryzowanych żydów, mniejszość niemiecka poczęła ulegać asymilacji.

Niekiedy analogiczne wysepki językowe wytwarza sam współczesny kapitalizm. Oto np. towarzystwo górnicze buduje pod murami niemieckiego miasta w Czechach szereg domów robotniczych, zapełnia je robotnikami czeskiemi, którzy przestają tylko ze sobą wzajemnie i, nie wychylając się poza obręb tej kolonji robotniczej, pozostają Czechami. Czescy ceglarze, zamieszkujący szereg wsi pod Wiedniem, nie przestają być Czechami, gdy czeski metalowiec w Wiedniu giermanizuje się.

Nawet tam, gdzie mniejszość osiada nie poza obrębem siedlisk większości, nawet tam, gdzie mieszka ona w samym mieście większości, mogą powstać skupienia, bardziej podobne do nieasymilujących się wysp językowych aniżeli do mniejszości, ulegających asymilacji. Często mniejszość zamieszkuje odrębną dzielnicę miasta. Przykładem podobnego zjawiska jest żydowskie ghetto, w którym żydzi, obcując tylko między sobą, w ciągu stuleci zachowali swoje właściwości. Żydzi, rozsypani po wsiach jako handlarze, szynkarze, lichwiarze, pachciarze, zaczęli daleko wcześniej ulegać otoczeniu aniżeli wepchnięci do ghetta żydzi miejscy. Asymilacja tych ostatnich rozpoczęła się dopiero wówczas, kiedy mury ghetta upadły i kiedy poczęli się oni osiedlać wśród ludności chrześcijańskiej. Żydzi południowi, którzy nie znali ghetta, zasymilowali się wcześniej, prędzej i gruntowniej od żydów wschodnich. Przykład ghetta wskazuje na możliwość istnienia wyspy językowej wewnątrz miasta. Podobneż wyspy tworzą dzielnice europejskie w azjatyckich i afrykańskich miastach portowych, dzielnice chińskie w miastach amerykańskich i t. d. Odosobnienie terytorjalne staje tu na przeszkodzie asymilacji.

Ale i rzeczywista mniejszość, mieszkająca wśród większości, może być różnorako rozsiedlona i tu również zdolność asymilowania się zależy od stopnia jej przemieszania z większością. Czech w jednych dzielnicach Wiednia — na Josephstadt lub w Währing — spotyka mało rodaków i asymiluje się łatwo, w innych, np. w Favoriten, gdzie w każdym domu, w każdym warsztacie, w każdej knajpie może przestawać z Czechami, ulega asymilacji z wielką trudnością. Jest to skutek trzeciego prawa asymilacji: Odbywa się ona najłatwiej tam, gdzie mniejszość znajduje się w rozproszeniu i przenika do siedlisk większości; asymilacja staje się tym trudniejszą,

im bardziej mniejszość się skupia i im bardziej odcina się od siedlisk większości; asymilacja napotyka przeszkody zupełnie niepokonalne tam, gdzie siedlisko mniejszości tworzy zupełnie wyodrębnioną od siedlisk większość wyspę językową.

Jednakże ścisłość obcowania i stosunków między mniejszością a większością zależy nietylko od typu osiadłości. Wchodzą tu w grę i inne jeszcze czynniki. Tak np. odmienność rasy stanowi poważną przeszkodę. Dzieci zniemczonego Czecha niczym się nie wyróżniają od swego otoczenia niemieckiego, gdy tymczasem zasymilowany żyd zachowuje rysy żydowskie. Instynkty i przesądy rasowe przeżywają asymilację, skutkiem czego naprzykład związki małżeńskie między aryjczykami a zasymilowanemi żydami są względnie rzadkie, co utrudnia ogromnie całkowite pochłonięcie mniejszości żydowskiej przez większość aryjską. Im większa odległość ras, tym mocniej działa ten czynnik, utrudniający asymilację. Imigranci chińscy w Indjach Wschodnich lub na wyspach malajskich mieszają się z ludnością miejscową, ale od bardziej obcych im rasowo murzynów trzymają się zdaleka. Wykształceni murzyni północno-amerykańscy skutkiem odrębności rasy nie mogą się zlać w jedną narodowość z Jankesami, których język i kulturę przyswoili sobie w zupełności.

Jeszcze większą przeszkodą jest połączenie się przeciwieństwa rasowego z przeciwieństwem stopnia rozwoju kulturalnego. Garść belgijskich kupców, urzędników i oficerów w Kongo mieszka wśród masy murzyńskiej, znajdującej się na stopniu barbarzyństwa, skutkiem czego nie może być tam mowy o asymilacji pierwszych przez drugich. Ale i wśród narodów cywilizowanych istnieją pewne typy kulturalne, które dzieli głęboka przepaść, jak np. świat cywilizacji europejsko-amerykańskiej od świata mahometańskiego, indyjskiego, chińskiego.

W obrębie społeczeństw o tym samym typie kulturalnym często przeszkodą asymilacji jest różnica religji. Np. katolicyzm Polaków wobec protestantyzmu Niemców, prawosławja Rosjan lub unji Rusinów; katolicyzm Francuzów kanadyjskich wobec protestantyzmu Anglików. Często musi zapanować jedność wyznaniowa, aby się dokonał proces asymilacyjny (przykład: polonizacja szlachty i wyższego duchowieństwa ukraińskiego po unji kościelnej 1596 r.). Rozdział kościelny jest nieraz bronią przeciwko asymilacji. Taką bronią przeciwko asymilowaniu się Bułgarów z Grekami było założenie egzarchatu bułgarskiego, oderwanie się kościoła bułgarskiego od patrjarchatu greckiego.

Pokrewieństwo językowe jest też ważnym warunkiem

asymilacji. Żyd, mówiący żargonem, łatwiej staje się Niemcem aniżeli Polakiem.

Z powyższych przesłanek wypływa czwarte prawo asymilacji: Asymilacja narodowościowa dokonywa się tym łatwiej, im bardziej mniejszość jest podobna do większości pod względem rasy, kultury, religji i języka.

Cztery powyższe prawa asymilacji stosują się do wszystkich mniejszości narodowych. Jednakże zdolność asymilowania się mniejszości zależy i od jej składu społecznego, albowiem każda klasa posiada właściwe sobie prawo asymilacji.

Wielcy właściciele ziemscy i burżuazja asymilują się z narodowością panującą. Bojarowie ukraińscy pod polskim panowaniem stali się Polakami, pod rosyjskim — Rosjanami; resztki szlachty czeskiej po bitwie białogórskiej zniemczyły się; szlachta słowacka zmadziaryzowała się, serbska w Bośni poturczyła się, burżuazja flamandzka przyjęła język francuski, niemiecka na Węgrzech — madziarski. Burżuazja żydowska asymiluje się z narodami panującemi — w Galicji z Polakami, nie z Rusinami, w Czechach i na Morawach z Niemcami — nie z Czechami, na Węgrzech z Madziarami, nie ze Słowakami, w Inflantach z Rosjanami — nie z Łotyszami (na Litwie z Rosjanami — nie z Litwinami ani z Polakami — dodamy od siebie).

Niekiedy warstwy panujące asymilują się też z narodami podbitemi. W ten sposób giermańscy Waregowie zlali się z Rusinami, fińsko-turańscy Bułgarzy z chłopami słowiańskiemi wschodniej części półwyspu Bałkańskiego, bojarstwo litewskie przyjęło język i kulturę Białorusinów, giermańscy zdobywcy we Francji, we Włoszech, w Hiszpanji rozpłynęli się w masie celtoromańskiej. Taksamo narodowość angielska powstała ze zmieszania się zdobywców normańskich z anglosasko-celtycką masą ludową. Giermańscy Normanowie początkowo przyjęli na gruncie francuskim język francuski, następnie zaś pomieszali go na gruncie angielskim z mową podbitych Anglosasów. Bauer podnosi fakt, że tam, gdzie klasa panująca asymiluje się z masą ludową, nie przyjmuje ona poprostu jej języka i kultury, ale przekształca je zupełnie w procesie asymilacyjnym. Uwaga ta jest słuszna w zastosowaniu do procesów asymilacyjnych na Zachodzie, ale ani na Rusi, ani w Bułgarji, ani na Litwie nic podobnego nie widzimy.

Asymilacja zawsze zmienia język i kulturę narodu asymilującego. Tak w całokształcie życia Niemców alpejskich nie trudno odnaleźć pierwiastki słowiańskie — dziedzictwo po zasymilowanych przez nich słowianach. Ale te pierwiastki występują tu w postaci bardzo nikłej w porównaniu z tym, co widzimy we Francji, we Włoszech lub w Anglji, gdzie asy-

milacji ulegli nie chłopi, lecz panowie feudalni. Stąd wniosek Bauera, że asymilacja klas pracujących prowadzi do nieznacznych zmian w języku i w zwyczajach narodu asymilującego, natomiast asymilacja klas panujących łączy asymilowanych z asymilującemi w jedną nową narodowość o nowym języku.

Inaczej jest tam, gdzie klasa panująca wchodzi w zetknięcie z ludem, który nie posiada własnej klasy panującej, składając się z ujarzmionych, wyzyskiwanych, małokulturalnych chłopów, drobnomieszczan i robotników. W tym wypadku klasa panująca wcale nie asymiluje się. Przykładów, o ile to dotyczy wielkich właścicieli ziemskich, dostarczają obszarnicy niemieccy wśród chłopów słoweńskich w Krainie, szlachta madziarska wśród rumuńskich, słowackich i niemieckich chłopów na Węgrzech, szlachta polska na Ukrainie, Litwie i Białej Rusi, baronowie niemieccy w Inflantach, begowie tureccy wśród chłopów słowiańskich w Macedonji. Jako przykłady nieasymilującej się burżuazji służą fabrykanci niemieccy w czeskich miastach przemysłowych, włoscy kupcy wśród słowiańskiego drobnomieszczaństwa w Dalmacji, walońska burżuazja we Flandrji, szwedzka — w Finlandji i t. d.

Przy zmianie w układzie społecznym większości ulegają zmianie i warunki asymilacji. Przed r. 1620-ym szlachta niemiecka w Czechach czeszczyła się, po bitwie białogórskiej zaczęło się dziać odwrotnie. Gdy zaś w w. XIX-ym znów poczęła tworzyć się burżuazja czeska, rozpoczął się proces reasymilacji: jednostki pochodzenia niemieckiego przyjmują w otoczeniu czeskim jego narodowość. Proces powrotu inteligiencji wynarodowionej do jej narodowości pierwotnej jest rysem charakterystycznym t. zw. odrodzenia narodowości niehistorycznych. Spostrzegamy jego objawy u Flamandczyków, Finów, Rusinów, Łotyszy, Litwinów, Białorusinów, Gruzinów, Bulgarów i t. d. Były to narodowości chłopskie, opanowane przez obce — francuskie, szwedzkie, polskie, niemieckie, rosyjskie, ormiańskie, greckie klasy panujące. Synowie chłopscy, otrzymujący wyższe wykształcenie, asymilowali się pod względem narodowościowym z obcą klasą panującą. Ale w miarę powiększania się liczby tych inteligientów i w miarę przenikania się ich ludowemi prądami demokratycznemi, powracają oni do narodowości macierzystej. Reasymilacja daje tej narodowości inteligiencję narodową, która powołuje do życia narodową literaturę i prasę oraz ruch narodowo-polityczny w masach.

Prawo asymilacji w obrębie klas panujących Bauer formułuje w sposób następujący: Klasy panujące asymilują się z narodowością panującą tam, gdzie wchodzą w żywe stosunki z jej klasą panującą i biorą udział w korzystaniu z jej

władzy państwowej. Klasy panujące asymilują się z narodem podbitym tylko wówczas, kiedy w łonie tego narodu znajdują podobne sobie klasy panujące. Przy asymilowaniu się z niemi wprowadzają one do tej narodowości znaczne zmiany w jej mowie i kulturze. Dopóki zaś narodowość podbita nie posiada własnej klasy panów, lecz składa się tylko z chłopów, drobnomieszczan i robotników, asymilacja zamieszkującej na jej terytorjum obcej klasy panującej wogóle się nie dokonywa. W tym wypadku raczej asymilują się z nią jednostki (dopóki nie są zbyt liczne) z większości, wchodzące stopniowo w skład klasy panującej, albowiem ta obca mniejszość stanowi sama w sobie pewnego rodzaju większość, mianowicie większość członków danej klasy.

Na specjalną uwagę zasługują procesy asymilacyjne na tle rozwoju społeczeństwa od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Tak np. w Polsce aż do wieku XIV-go mieszczaństwo niemieckie reprezentowało gospodarkę pieniężną, gdy polska szlachta i chłopi polscy tkwili jeszcze całkowicie w gospodarce naturalnej. Ale w w. XIV-ym rozpoczyna się szybki rozwój gospodarki pieniężnej na polskim gruncie. Miasta rosną, powstaje polskie mieszczaństwo, które przenika do niemieckich dotychczas miast. Niemcy, których miasta uprzednio były nieasymilującemi się wyspami językowemi, stają się stopniowo mniejszościami w łonie mieszczaństwa i asymilują się wreszcie z jego polską masą. Z tegoż samego powodu co niemieckie mieszczaństwo w Polsce zasymilowali się w całej Europie zachodniej i środkowej żydzi, którzy w wiekach średnich byli najwybitniejszemi przedstawicielami gospodarki pieniężnej wewnątrz mas ludowych, pozostających na stopniu gospodarki naturalnej. Żydzi wschodnio-europejscy, którzy dziś jeszcze mieszkają wśród chłopstwa, produkującego przeważnie na własny użytek, sprawiają wrażenie jeszcze nie podlegających asymilacji. Ale i oni zostaną zasymilowani w miarę tego jak i we wschodniej Europie produkcja towarowa zastąpi wytwórczość na własne potrzeby, gospodarka pieniężna — naturalną. Los niemczyzny w Polsce wskazuje też i polskim żydom ich przyszłość. Szczepy, które reprezentują gospodarkę pieniężną wewnątrz masy ludowej, żyjącej w warunkach gospodarki naturalnej, zachowują swą narodowość; asymilują się one w miarę tego jak masa ludowa, wśród której mieszkają, przechodzi do gospodarki pieniężnej.

Inne prawa rządzą asymilacją narodową tam, gdzie masy ludu pracującego tworzą mniejszości narodowe. Ich zdolność asymilowania się jest uwarunkowana rodzajem zależności ich pracy, każda bowiem z wielkich historycznych form wyzysku posiada właściwe sobie prawa asymilacji.

Niewolnictwo ogromnie sprzyja asymilacji. Niewolnicy, ściągnięci do Rzymu z Azji, Afryki, Giermanji i Galji, przyswoili sobie mowę Rzymian. Taksamo niewolnicy murzyńscy w Ameryce przyjęli język angielski, chrześcjanizm typu anglo-amerykańskiego i inne cechy charakterystyczne Jankesów. Przeciwnie, feudalne poddaństwo konserwuje narodowość. Czescy lub łotewscy poddani feudałów niemieckich, litewscy, białoruscy lub ukraińscy poddani szlachty polskiej zachowali swój język. Stąd prawo: niewolnictwo asymiluje, poddaństwo nie. Należy tu jednak zwrócić uwagę na pewne przeoczenie Bauera: chłopi poddani (w przeciwieństwie do niewolników-imigrantów) nie stanowią bynajmniej mniejszości, lecz właśnie większość ludności.

Skutki powyższego prawa widoczne są i dzisiaj. Służba domowa, której położenie najbardziej przypomina starożytną niewolę, szybko się asymiluje. Służba czeska w domach niemieckich, ruska — w polskich łatwo przyjmuje język pracodawców. Natomiast słowiański kolonista pana włoskiego albo słowiański kmet tureckiego agi, których stosunek najbardziej jest podobny do zależności poddańczej, nie asymilują się zupełnie.

Niewolnictwo i poddaństwo zostały z czasem zastąpione przez kapitalistyczną pracę zarobną. I w dziedzinie nowożytnych stosunków zarobkowych na tle wzajemnego stykania się rozmaitych żywiołów narodowościowych występują odrębne prawa asymilacji, które omówimy w następnym numerze.

B. P-in.

Nad Leną i nad Newą.

„Najbardziej barbarzyńskie i najbardziej godne pogardy państwo w Europie“, jak je nazwał poseł tow. Karol Liebknecht w sejmie pruskim, wstrząsnęło opinję całego świata cywilizowanego nową zbrodnią. Nie pierwszą i, napewno, nie ostatnią, ale stanowiącą w krwawym łańcuchu zbrodni caratu jedno z najkrwawszych ogniw. Bestjalski mord dwustukilkudziesięciu robotników „Leńskiego towarzystwa płuczkarni złota“ kazał wzdrygnąć się najkonserwatywniejszym obrońcom ładu kapitalistycznego w Europie Zachodniej. W tym samym czasie, kiedy prawie miljonowa rzesza strejkujących górników angielskich narzuca swą wolę najpotężniejszemu państwu świata, tamując całe życie ekonomiczne kraju, i przeprowadza swe dalekosiężne żądania w zupełnym spokoju, na drugim krańcu cywilizacji drobny zatarg pracy z kapitałem wywołuje rzeź prawdziwą...

Straszliwie wyzyskiwani robotnicy leńskich płuczkarni złota postanowili upomnieć się o nieco lepsze warunki płacy, o nieco krótszy dzień roboczy, o nieco bardziej ludzkie traktowanie. „Konstytucja“ rosyjska pozwala na strejki, to też kiedy butne „Towarzystwo“ odrzuciło prośby robotników, ci postanowili zastrejkować. Wybrano komitet strejkowy, sformułowano żądania — skromne nad wyraz, wobec bezgranicznej samowoli wyzysku dotychczasowego — i rozpoczęto walkę. Komitet strejkowy ujął w swe ręce jej kierownictwo, biorąc na siebie odpowiedzialność za spokój podczas strejku.

I spokój panował wśród sześciutysięcznej rzeszy robotników, choć utrzymanie spokoju nie było łatwe wobec ciemnoty i niesforności żywiołów, przeważających wśród „pryiskowych“ robotników. Sami przedstawiciele administracji „Towarzystwa leńskiego“ przyznają, że komitet strejkowy świetnie wywiązywał się ze swego zadania, utrzymując godną podziwu dyscyplinę wśród strejkujących. Socjalno-demokratyczny komitet strejkowy pragnął przeprowadzić strejk „po europejsku“, ale zapomniał najwidoczniej, że rosyjska „konstytucja“ odpowiada na strejki — prowokacją i terorem.

Sprowadzono z Kireńska wojsko. Sprawę załatwienia zatargu ekonomicznego wziął w swoje ręce rotmistrz żandarmski — Treszczenkow, doświadczony „konstytucjonalista“ rosyjski. Wierny ten sługa carski robił karjerę w dobie utrwalania się „konstytucjonalizmu“ Mikołaja II. Jako szpieg został w swoim czasie haniebnie wykopany z zebrania oficerskiego. Jako naczelnik „Ochrany“ w Niższym Nowogrodzie spowodował swą działalnością prowokatorską wysłanie na szubienice przeszło 80-ciu ludzi. Przeniesiony do Żytomierza, inscenizował słynny zamach prowokatorski na ognisko czarnoseciństwa rosyjskiego, klasztor Poczajowski. Ale wszystkie te czyny widocznie nie zadowoliły ambicji Treszczenkowa. Postanowił tedy nadać szeroki rozgłos swemu nazwisku jakimś wyjątkowym dowodem zrozumienia ducha i tendencji konstytucjonalizmu rosyjskiego. Strejk nad Leną dostarczył mu do tego sposobności.

Treszczenkow przedewszystkim kazał uwięzić komitet strejkowy, czyniąc to wbrew chęci administracji „Towarzystwa leńskiego“. Takie zarządzenie nie mogło nie wzburzyć do głębi masy strejkującej. Robotnicy zażądali uwolnienia swych kierowników. Kiedy otrzymali odpowiedź odmowną, ruszyli tłumnie, w liczbie trzech tysięcy, ku siedzibie władz, chcąc w dalszym ciągu pertraktować w sprawie uwolnienia aresztowanych. Zachowywali się spokojnie. Wstrzymali się w pochodzie na prośbę inżynjera Tulczyńskiego, który prowadził pertraktacje. Tłum robotników stał w miejscu, wielu

powyjmowało woreczki z tytoniem, aby zapalić papierosa, gdy nagle — bez żadnego uprzedzenia — rozległa się komenda Treszczenkowa: — Ognia!

Padli pierwsi zabici i ranni. Razem z niemi położył się na ziemi cały tłum robotniczy, sądząc, że w ten sposób uchroni się od dalszych strzałów. Ale było to okropne złudzenie. Treszczenkow kazał strzelać do leżących, każdy z żołdaków zużył po piętnaście ładunków, i na placu pozostało koło trzystu trupów i tyleż rannych.

Głośnym echem odbiła się straszna tragiedja leńska w całym świecie. Zajął się nią i — pożal się Boże — „parlament“ rosyjski — nieszczęsna Duma stołypinowska. Wniesiono szereg interpelacji z ramienia różnych partji — od październikowców aż do socjalnych demokratów. I rząd tym razem nie zwlekał z odpowiedzią, która brzmiała tak, jakby jej sam rotmistrz Treszczenkow udzielił. Minister spraw wewnętrznych A. Makarow oświadczył z całym cynizmem, na jaki może się tylko zdobyć reprezentant cara-samowładcy wobec marnej karykatury parlamentu, z której wolą liczyć się ani nie chce, ani nie potrzebuje. Makarow uznał postępowanie Treszczenkowa za zupełnie legalne i uzasadnione i zakończył swą przemowę energicznym zapewnieniem, że „Tak było — tak będzie!“ Jak rozstrzeliwano robotników strejkujących, tak się też będzie ich rozstrzeliwało w przyszłości i Duma nic tu niema do gadania. Od tego są Treszczenkowowie.

Trudno o odpowiedź, lepiej malującą rzeczywisty charakter „konstytucjonalizmu“ rosyjskiego. Państwo, w którym zbrodnią jest karmienie głodnych lub uczenie dzieci abecadła, *musi* leczyć robotników ze złudzeń „konstytucyjnych“ wystrzałami, zaś „reprezentantów“ ludu takiemi odpowiedziami Makarowów. I oto jesteśmy świadkami pewnych oznak stopniowego rozpraszania się tej mgły martwiącej złudzeń konstytucyjnych, jaka w ciągu lat ostatnich zasnuwała życie Rosji opozycyjnej, antycarskiej.

Interpelacje dumskie nie były jedynym echem krwawej zbrodni leńskiej. Bezsilnym słowom bezsilnych członków nędznej „reprezentacji parlamentarnej“ przeciwstawił się potężny ruch, przypominający rok 1904-ty. Wrzenie ogarnęło wyższe zakłady naukowe Rosji, fala demonstracji studenckich wylała się na ulice i wkrótce połączyła się z falami wzburzonemi mas roboczych, demonstrujących przeciwko gospodarce Makarowów i Treszczenkowów. Wielotysięczny tłum wypełnił śródmieście Petersburga, strejki demonstracyjne wstrząsnęły życiem robotniczym całego państwa — od Archangielska i Rygi do Kijowa, Odesy i Mikołajewa. Przełamany został bieg ślimaczy „spokojnego“, „stopniowego“, na setki lat roz-

łożonego, przystosowanego do podłości życia rosyjskiego rozwoju „konstytucjonalizmu“ carskiego. Ujawniło się nagromadzenie znacznych sił, duszących się w tej haniebnej atmosferze „konstytucji“ Makarowów, Rasputinów i Treszczenkowów. Pokazało się, że doktrynerskie „wyzyskiwanie możliwości legalnych“, narzucane żywiołom szczerze rewlucyjnym, nie wytrzebiło w nich do cna instynktów walki. I tylko trzeba było faktu takiego, jak ów straszny mord nad Leną, aby się te żywioły poruszyły, łamiąc ciasne szranki legalności.

Dla nas ostatnie wypadki w Rosji posiadają podwójnej wagi znaczenie. Dalecy od wszelkiego rodzaju „utożsamiania się“ i „podporządkowywania się“, uważamy jednak każdy objaw ożywienia się ruchu nielegalnego w Rosji za fakt nader dodatni. Przedewszystkim wprowadza on zamieszanie w szeregi wroga, następnie zaś dodaje otuchy żywiołom niezadowolonym w naszym własnym społeczeństwie. Dlatego też jako partja rewolucyjna, szykująca się do rozprawy orężnej z caratem, musimy zwracać baczną uwagę na wszelkie oznaki zbliżającego się okresu nowych walk w Rosji, aby wyzyskać je dla sprawy wyzwolenia polskiego ludu pracującego w imię naszych haseł politycznych. *St. Os...arz.*

Zarobkowy ruch górników niemieckich a proletarjat polski.

Gieneralny strejk górników angielskich, zapoczątkowany 6 marca br., poruszył szerokie masy ludności górniczej w Niemczech, szczególnie w najbardziej uprzemysłowionym okręgu niemieckim nad rzeką Rurą. Górnicy tamtejsi mają stare porachunki z miejscowemi właścicielami kopalń, gdyż ci, posiadając silną organizację oraz poparcie policyjnych rządów pruskich, odebrali górnikom wszelkie zdobycze, osiągnięte przez poprzednie strejki oraz konjunkturę w przemyśle. W r. 1909, korzystając z zastoju w przemyśle węglowym, narzucono jeszcze górnikom przez związek właścicieli kopalń stronnicze biura pośrednictwa pracy. Górnicy, doprowadzeni do ostateczności, wszczynali już kilka razy ruch zarobkowy, który z powodu podzielenia górników na kilka organizacji wzajemnie zwalczających się, spełzł na niczem.

Obniżenie zarobków dało się szczególnie we znaki naszej polskiej emigracji zarobkowej z zaboru pruskiego. Celem emigrantów Polaków do zagłębia węglowego nad rzeką Rurą jest przedewszystkim sprzedawanie siły roboczej możli-

wie jak najdrożej, dla zaoszczędzenia pieniędzy, za które możnaby kupić sobie później w stronach ojczystych kawałek ziemi. Raptowne obniżenie zarobków, przy stale wzrastających cenach na artykuły spożywcze, o ile całkiem nie uniemożliwiało osiągnięcia upragnionego celu, to go w wysokim stopniu utrudniało.

Na wieść o strejku górników angielskich zarządy organizacji górników westfalskich odbyły wspólną konferencję w Oberhausen, wziął w niej udział także zarząd oddziału górników Zjedoczenia zawodowego polskiego. Na konferencji uchwalono wznowić stare żądania: podwyższenie płacy o 15 prc. i usunięcie przymusowych biur pośrednictwa pracy. Zarząd polskiej organizacji górników przyłączył się również do tych żądań. Właściciele kopalń zwlekali z odpowiedzią, aż wreszcie oddalili żądania organizacji górniczych. Pomimo, iż chrześcjański związek górników oświadczył, że do strejku się nie przyłączy, pozostałe organizacje uchwaliły strejk powszechny na całe zagłębie węglowe. W poniedziałek 11 marca zastrejkowało 80 tysięcy górników i liczba ta wzrosła w czasie strejku do 220 tysięcy. Do strejku przyłączyło się Zjednoczenie zawodowe polskie.

W westfalsko-nadreńskich kopalniach pracuje obecnie około 400 tysięcy górników. Z tej liczby należy do poszczególnych związków zawodowych mniej więcej 250 tysięcy. Około 100 tysięcy zorganizowanych robotników przypada na stary związek bochumski (socjalistyczny), 50 tys. na Zjednoczenie zawodowe polskie, 80 tys. ma należeć do chrześcjańskiego związku górników, reszta zaś, 20 tys., do związku Hirsch-Dunkera (związek liberałów niemieckich). — Blisko 150 tys. górników nie należy do żadnej organizacji.

Walka górników westfalsko-nadreńskich była wielce utrudniona, nie tylko wskutek bezwzględnego oporu dobrze zorganizowanych właścicieli kopalń, z pomiędzy których wyróżnia się typowy kapitalista Stinnes i dr. Buyk, lecz także z powodu ustawicznej walki, jaka się toczy pomiędzy poszczególnemi organizacjami górników. Związek chrześcjańskich górników, idąc w ogonie katolickiej partji centrum, która, jak wiadomo, zawarła z westfalskiemi liberałami w czasie styczniowych wyborów kompromis wyborczy, z góry bojkotuje wszelki ruch zarobkowy górników. Styczniowe wybory przyniosły zwycięstwo westfalskim liberałom i centrowcom nad kandydatami partji socjalistycznej, więc centrowy chrześcjański związek górników zobowiązał się do zwalczania wszelkiej akcji pozostałych organizacji górniczych. To było właśnie powodem, że wspomniany związek nie przyłączył się do strejku.

W westfalsko-nadreńskim zagłębiu węglowym pracuje blisko 150 tys. górników-Polaków. Według sprawozdań polskiej organizacji zawodowej, Zjednoczenia zawodowego polskiego, należy w okręgu węglowym nad Rurą około 50 tys. robotników polskich do wspomnianej organizacji. Górnicy Polacy pochodzą z ziem polskich zaboru pruskiego. Są to chłopi i rzemieślnicy polscy, pochodzący z Prus Wschodnich i Zachodnich, Księstwa Poznańskiego i Górnego Śląska. Liczba górników-Polaków, z wymienionych prowincji dosięgła w końcu r. 1910 prawie 131 tys. Z tego przypada na Prusy Wschodnie (polska ludność mazurska) 52.987, Prusy Zachodnie 16.792, Księstwo Poznańskie 51.008, na Górny Śląsk 10.157, razem 130.944 górników. Górnicy polscy z dwuch innych zaborów Polski stanowią około $^2/_3$ ogólnej liczby górników, pochodzących z tych dwuch państw.

Emigracja polska w zagłębiu rzeki Rury stanowi zatym bardzo poważny czynnik nie tylko w życiu politycznym, lecz tak samo w ruchu zarobkowym miejscowej ludności robotniczej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie górnictwa, które nie wymaga zbyt wielkich kwalifikacji intelektualnych i wykształcenia. Polscy wychodźcy przyczynili się też poważnie do rozkwitu tej gałęzi przemysłu niemieckiego.

W listopadzie 1902 r. zjechało do Bochum 200 delegatów, wysłanych za poradą byłego posła Jana Brejskiego przez polskich górników na konferencję, na której postanowiono wystąpić z chrześcjańskiej organizacji i założyć nową polską organizację górniczą. Konferencja uchwaliła założenie Zjednoczenia zawodowego polskiego, z główną siedzibą w Bochum i do tej organizacji wstąpiło 500 członków. Statut nowo założonej organizacji początkowo nie wspominał zupełnie o akcji zarobkowej i funduszu strejkowym. W r. 1905 wybuchł w zagłębiu węglowym nadreńsko-westfalskim pamiętny strejk górników, w którym wzięła udział także młoda organizacja górników polskich. Strejk ten przyczynił się poważnie do rozwoju Zjednoczenia, tak że w kilka tygodni po strejku zarząd Zjednoczenia zawodowego polskiego mógł się poszczycić poważną liczbą 25 tys. zorganizowanych górników. W listopadzie tego samego roku, na zjeździe w Gelsenkirchen uchwalono wydawanie zapomóg strejkowych. O konieczności udzielania strejkującym tych zapomóg przekonali się górnicy polscy w czasie strejku. Wypłacanie zapomóg strejkowych nie było jednak obowiązkowe, lecz miało być udzielane w miarę nagromadzenia funduszów i uznania przez zarząd. Uchwała ta dotąd obowiązuje, lecz zarząd Zjednoczenia zawodowego stara się wedle sił popierać materjalnie strejkujących robotników polskich. To przyczyniło się do

dalszego rozwoju organizacji. W piątym roku istnienia (w r. 1907) Zjednoczenie zawodowe polskie liczyło 40 tysięcy zorganizowanych robotników, w r. 1909 wchłonęło w siebie poznański związek zawodowy, w rok później górnośląską „Wzajemną pomoc“. W r. 1911 uchwalono na Zjeździe w Poznaniu przenieść główną siedzibę Zjednoczenia na Górny Śląsk, pozostawiając siedzibę oddziału górników Zjednoczenia nadal w Bochum.

Zjednoczenie zawodowe polskie, biorąc udział w wyborach do wszystkich instytucji górniczych w zagłębiu węglowym westfalsko-nadreńskim, może się poszczycić realnemi zdobyczami. W r. 1910, przy odbywających się wyborach t. zw. „mężów bezpieczeństwa“ (robotniczych kontrolerów kopalń) Zjednoczenie uzyskało 114 mandatów na ogólną liczbę 1551 „mężów bezpieczeństwa“. W czasie ostatnich wyborów zastępców do instytucji knapszaftowej (kasy brackiej) Zjednoczenie zawodowe uzyskało 23 tysiące głosów i 29 mandatów.

Rozrost Zjednoczenia zawodowego polskiego jest widoczny. Liczy ono wedle zapewnień zarządu 50 tys. zorganizowanych członków w zagłębiu rzeki Rury, w samym oddziale górników. W wielu powiatach westfalsko-nadreńskich Zjednoczenie przerosło już liczebnie chrześcjańską organizację górników, a w bardzo uprzemysłowionym powiecie Reklinghausen dorównuje najpoważniejszej organizacji górniczej, jaką jest bezwątpienia niemiecki związek centralny w Bochum. — Zjednoczenie stało się organizacją, z którą muszą się liczyć nie tylko robotnicze organizacje niemieckie, lecz tak samo organizacja właścicieli kopalń.

Jedna trzecia wszystkich zatrudnionych robotników-Polaków w kopalniach westfalskich przyłączyła się do Zjednoczenia zawodowego. Spora liczba górników-Polaków należy do centralnego związku górników niemieckich, nieznaczna ilość do chrześcjańskiego związku górników, mianowicie, ta która dostała się tam za namową księży centrowych. Do niedawna liczył chrześcjański związek górników sporą liczbę robotników polskich, ale stamtąd wypłoszył ich gieneralny sekretarz tej organizacji, głosując w parlamencie za paragrafem kagańcowym, według którego niewolno zwoływać polskich zgromadzeń publicznych w tych powiatach, w których ludność polska wynosi mniej niż 60 prc. ogólnej liczby mieszkańców.

Górnicy polscy w Westfalji wystawieni są na różne szykany. Władze rządowe, wystraszone wielkim napływem robotników polskich do zagłębia węglowego nad rzeką Rurą, próbowały już raz wymierzyć śmiertelny cios polskiej emigracji zarobkowej. Nadurząd górniczy w Dortmund wydał w r. 1899

rozporządzenie, według którego kopaczem węgla mógł zostać tylko ten robotnik, który znał dokładnie język niemiecki. Rozporządzenie nadurzędu miało rzekomo zapobiec nieszczęśliwym wypadkom po kopalniach, ale w rzeczywistości miało niedopuścić na lepiej płatne stanowiska robotników obcych narodowości, szczególnie Polaków. Konjunktura przemysłowa i żywe protesty górników spowodowały, że rozporządzenie zostało cofnięte. Tak samo w czasie strejku, w którym wzięło udział przeszło 55 prc. zatrudnionych górników - Polaków w Westfalji, górnicy polscy znosili różne szykany. Do strejkujących mięszały się różne indywidua z pod ciemnej gwiazdy i strzelały z rewolwerów do policji, poczym zwalano winę na polskich górników strejkujących. Kilku robotników polskich zarąbano w czasie strejku szablami policyjnemi a wielu zasądzono na więzienie.

Strejk westfalski zakończył się klęską robotników. Złożyło się na to kilka okoliczności: niesłychany teror rządu pruskiego, który wysłał do obwodu strejkowego całą armję policji i żandarmów, szpicli, wojska pieszego i konnego oraz karabiny maszynowe. Olbrzymia „zasługa“ w złamaniu strejku przypada klerykalnej organizacji górników chrześcjańskich, która spełniała przez cały czas strejku nikczemną rolę organizacji żółtych. Jeśli dodamy do tego wielką ilość górników niezorganizowanych i nacisk, wywierany przez związek właścicieli kopalń i usłużną mu prasę, to będziemy mieli główne powody, które przyczyniły się do klęski strejkujących górników.

Nie mniej ciekawą rolę grała w czasie strejku górników westfalskich polska burżuazja i jej prasa. Zjednoczenie zawodowe polskie, stojące na politycznym stanowisku Koła berlińskiego, brało jednak udział w strejku; prasa polska, pochwalając z jednej strony postępowanie Zjednoczenia, wychwalała otwarcie stanowisko organizacji chrześcjańskich górników. Poseł T r ą p c z y ń s k i w sejmie pruskim oświadczył, że uważa strejk za nieszczęście. Polska burżuazja, nie chcąc się wyzbyć wpływu na Zjednoczenie, lęka się wzmagającej się świadomości klasowej wśród polskiego proletarjatu, do czego niechybnie przyczynił się strejk górników westfalskich. Echa tego strejku odbiją się głośnym echem na ziemiach polskich w zaborze pruskim. Strach przed wzrastającą świadomością klasową wśród robotników polskich podyktował polskiej burżuazji to arcyciekawe stanowisko w czasie strejku.

Sprawy to jednak nie zmieni. Proletarjat polski, odczuwając dobrodziejstwa wyzysku kapitalistycznego na własnej skórze, pójdzie drogą, utorowaną przez świadomy proletarjat

innych narodowości, nieoglądając się zupełnie na polską burżuazję. Sam instynkt klasowy pchnie robotników polskich w tym a nie w innym kierunku. *Adam Wach.*

Teorja i praktyka.

Zjawienie się prądu postępowo-niepodległościowego wśród porewolucyjnego pokolenia młodzieży polskiej jest jednym z najbardziej pocieszających objawów naszego życia społecznego. Prąd ten, bijący żywym strumieniem z pod rumowisk przegranej rewolucji, wśród cuchnących bagien reakcji, stanowi dowód olbrzymiej żywotności naszej ideologji. Ruch postępowo-niepodległościowy, ogarniający dziś szerokie zastępy młodzieży szkół średnich i wyższych, tak w kraju i na emigracji, powstawał spontanicznie w rozmaitych ośrodkach, pod różnemi wpływami, rodził się powołany do życia nieprzepartą potrzebą chwili. Młodzież, rzec można, pierwsza otrząsła się z przygnębienia, towarzyszącego każdej wielkiej porażce. Rozejrzała się ona w chaosie stosunków porewolucyjnych i, kierowana zdrowym instynktem, przylgnęła do tej ideologji, która głosiła w dalszym ciągu, bez przerwy, walkę bezwzględną o całkowite, wszechstronne oswobodzenie narodu w interesie masy pracującej.

Porwana ideałem „wolnego człowieka w wolnej Polsce" młodzież studjująca — czy to w świeżo zdobytej szkole polskiej Królestwa, czy za kordonem, czy na emigracji zachodniej lub wschodniej, nie przyjęła ideologji naszej bezkrytycznie. Przejmowała się nią stopniowo i coraz głębiej, a wszystkie konferencje i zjazdy młodzieży postępowo-niepodległościowej są żywym świadectwem odbywającej się w jej łonie ewolucji w kierunku coraz większego pogłębiania, coraz wyraźniejszego i ściślejszego formułowania wskazań naczelnych. Dziś, rzec można, praca konsolidacji ideowej z jednej strony, a wyraźnego wyodrębnienia się z pomiędzy wszystkich innych grup młodzieży — z drugiej — w obozie postępowo-niepodległościowym została zakończona. Jego fizjognomja jest wyraźna, nie budząca żadnych wątpliwości. Młodzież, skupiająca się w tym obozie — to młodzież socjalistyczna, dążąca do zdobycia Niepodległości kraju dla zapewnienia ludowi pracującemu pełni praw i swobód, to młodzież, pragnąca walczyć o Republikę Polską w interesie mas ludu polskiego, to młodzież, gotująca się do czynnej roli bojowników przyszłej rewolucji polskiej — rewolucji polskich mas ludowych.

W miarę szerzenia się wpływów młodzieży postępowo-niepodległościowej będą rosły szeregi, ożywione jej ideą przewodnią. W miarę, jak te szeregi będą się przesuwały przez wyższe uczelnie i poczną wsiąkać w społeczeństwo, wzrośnie w nim suma sił, ostro przeciwstawiających się ideologji zgody z losem, bierności i oportunizmu we wszelkich przebraniach — aż do socjalistycznego. Ale na to, aby siły owe zostały zużytkowane z jaknajwiększą korzyścią dla sprawy, którą młodzież za cel swój uznała, mało jest jeszcze samego głębokiego przejęcia się hasłami socjalizmu i niepodległości, mało szerzeniu tych haseł wśród kolegów ze szkolnej ławy, mało samego teoretycznego przygotowywania się do działalności praktycznej w duchu tych haseł aż po zajęciu określonych stanowisk w społeczeństwie.

Starsza młodzież postępowo-niepodległościowa już na szkolnej ławie może — i, zdaniem moim, powinna — wdrażać się w miarę sił w tę pracę, którą za kilka lat, po skończeniu wyższego zakładu naukowego, podejmie w całej rozciągłości. Zaznaczę tu odrazu, że nie chodzi mi bynajmniej o to, aby młodzież postępowo-niepodległościowa przystępowała bezwłocznie do t. zw. „roboty“, aby zajmowała stanowisko agitatorów i instruktorów partyjnych. Nic podobnego. Uznaję tylko za konieczne, aby młodzież, kształcąc się zawodowo i ogólnie, uświadamiając się społecznie i politycznie, przyswajając sobie wiadomości militarne, jednocześnie starała się w miarę możności zbliżać się do mas ludu pracującego, poznawać jego życie i uczyć się praktycznie pracy wśród tego ludu w myśl własnych wskazań ideologicznych, na jego interesach opartych.

Nie będę tu wchodził w szczegóły, jak się to zbliżenie powinno odbywać, gdyż to zależy od położenia, w jakim się każdy poszczególny młodzieniec znajduje. Poczynając od nauki elementarnej, udzielanej przez czwartoklasistę dzieciom robotniczym czy chłopskim, a kończąc na wykładach ekonomiczno-społecznych czy militarnych w kółkach robotniczych albo chłopskich, któremi się może zająć dobrze przygotowany do tego akademik, począwszy od zawiązywania stosunków osobistych z masą, a kończąc na dorywczej czy nawet stałej pomocy Partji — wszystko to przyda się ogromnie i może być nader pożyteczne. Młodzieniec, który nie poprzestaje na samym teoretycznym przyswajaniu sobie światopoglądu socjalistycznego i niepodległościowego, ale pragnie czynić zeń użytek doraźny w życiu praktycznym, z pewnością łatwiej wykształci się na czynnego obywatela kraju, świadomie spełniającego przyjęte na siebie obowiązki, od teoretyka, oderwa-

nego od życia. Temu bowiem grozi bardzo często ugrząźnięcie w jałowej frazeologji, prowadzącej niechybnie do sfilistrzenia.

Stary.

Kronika ruchu socjalistycznego.

W przeddzień święta robotniczego zamykamy kronikę niniejszą, obejmującą przeszło cztery miesiące 1912 roku. Okres ubiegły charakteryzuje niezwykła wprost ilość i jakość faktów w życiu społeczno-politycznym. Na czoło wysunęły się przedewszystkim: Niemcy, Chiny i Anglja.

W styczniu 4,250.000 głosów socjalistycznych poważnie zaszachowało reakcyjny rząd niemiecki. Z ogólnej liczby 397 okręgów wyborczych przeciętnie 10.707 głosów socjalistycznych przypada na okręg. W 132 okręgach mieliśmy 1/3 wszystkich głosów; w 45 okręgach — po 15.000 głosów; w 25 — po 20.000 głosów; w 12 — od 30 do 40.000 na okręg; w 5 — od 50 do 100,000; w 2 — więcej niż po 100.000 głosów; Berlin, okręg VI dał 142.500 ; okręg Teltow-Charlottenburg — 163.765. Po raz pierwszy w dziejach parlamentu cesarskiego przewodniczył posłom socjalista tow. Scheideman. W miesiącu lutym na Dalekim Wschodzie powstał lud potężny i utworzył kolosalną republikę 300,000.000 ludzi. Wreszcie w miesiącu marcu, w oznaczonym dniu, o oznaczonej godzinie, na rozkaz egzekutywy zawodowej, w ciszy i wielkiej mocy od Szkocji aż do Walji południowej przeszło 1,000.000 mężów porzuciło pracę w angielskich kopalniach węgla. Sprawdziły się słowa Saint-Simona: wszyscy właściciele i rentjerzy kopalń mogą zniknąć z powierzchni ziemi, a nikt tego nie zauważy, ale wystarczy, by górnicy nie stawili się do pracy, a rząd, zagrożony olbrzymią katastrofą, użyje wszystkich sił, by załagodzić konflikt. Anglja cała, zapominając o sufrażystkach, home rule'u irlandzkim, ubezpieczeniach społecznych, drżała na samą myśl, że strejk górniczy przeciągnie się dłużej. Wszak bezrobocie w kopalniach węgla mogło wywołać strejk przeszło 3 miljonów ludzi: 940.000 górników w kopalniach węgla, 175.000 górników w kopalniach rudy żelaznej, 1,058.000 metalowców, 942.000 robotników przemysłu włóknistego, 132.000 osób, zatrudnionych przy praniu, 112.000 robotników i robotnic, zatrudnionych w piekarniach. Rezultat walki znany. Tow. Keir Hardie wysnuwa zeń taki wniosek: „Nie waham się przepowiedzieć, że ze wszystkich gałęzi przemysłu kopalnie pierwsze zostaną w Anglji uspołecznione.“

* * *

Anglja. Dn. 7 marca towarzysze angielscy obchodzili 70-lecie swego wodza, H. M. Hyndman'a. Do komitetu obchodu weszli: Walter Crane, Bernard Shaw, C. Wells, księżniczka Warwick; wódz górników walijskich C. B. Stanton; przywódca marynarzy, Ben Tillett; posłowie do izby gmin, tow. Thorne, Lansburg i Grady. Tow. Hyndman cieszy się pełnią sił, narówni z Beblem, Vaillant'em i Limanowskim. Redakcja „Przedświtu“ zasyła jubilatowi gorące życzenia: Ad multos annos!

Wobec rozpoczętej sesji parlamentarnej, na której zdecydowane zostaną ważne sprawy, związane z ostatniemi wypadkami w Anglji, Partja Pracy (Labour Party) ogłosiła swój program. W głównych zarysach przedstawia się on, jak następuje:

1) Upaństwowienie kolei i kanałów; 2) Obalenie zupełne wyroku, dotyczącego odpowiedzialności finansowej związków zawodowych za strejki; 3) Bill o prawie do pracy; 4) Bill o ośmiogodzinnym dniu roboczym; 5) Prawo o ślepcach; 6) Reformy szkolne w kierunku zapewnienia pokarmu dzieciom, stale do szkół uczęszczającym; 7) Minimum płacy, prawnie zagwarantowane, niezależnie od gałęzi przemysłu. Minimum wynosić ma tygodniowo 30 szylingów, t. j. 37 fr. 50 centymów czyli przeszło 14 rubli. Przewodniczącym parlamentarnej grupy pracy został ponownie tow. Ramsay Macdonald. W sprawie haniebnego sojuszu Anglji z Rosją, „interwenjujących“ wspólnie w Persji, parlamentarna grupa P. P. przygotowuje obszerną interpelację.

Polityka Anglji w Indjach ulega kardynalnej zmianie. Kraj ten zamieszkany jest przez 315 miljonów ludzi, z których 62 miljony przebywają w państewkach nawpół niezależnych, reszta znajduje się pod bezpośrednim zarządem Anglików. I dla utrzymania w karbach całego tego mrowiska ludzkiego wystarcza siła zbrojna, której rozmiary są następujące: 75.453 żołnierzy i oficerów angielskich; 2.654 oficerów, dowodzących Indusami; 156.696 żołnierzy Indusów. Razem 234.803 żołnierzy, między któremi przeszło dwie trzecie należy do ludności miejscowej (dane z r. 1909—10). Mniej niż jeden żołnierz na 1.000 mieszkańców, zaś 1 Anglik na 4.000 Indusów! Dodać należy, że nie jest to bynajmniej ludność, odznaczająca się zbytnią lojalnością. W r. 1857 wybuchło w Indjach krwawe powstanie, które stłumione zostało dopiero po 18 miesiącach ciężkiej walki i całego morza krwi. I już wtedy rząd angielski złożył dowody orjentowania się w najlepszych sposobach zapobiegania nowym rozruchom. Gdy powstanie zostało stłumione, gdy wszelki opór ze strony Indu-

sów był niemożliwy, a kraj cały steroryzowany masowemi egzekucjami, wtedy rząd zniósł główną przyczynę niezadowolenia, rozwiązał „Kompanję Wschodnio-Indyjską“, do której kraj należał, zamienił Indje w zwykłą kolonję i poddał ją władzy urzędników, którzy nie mieli takiego interesu w dobywaniu pieniędzy z Indusów, jak dawni agienci chciwej kupieckiej Kompanji.

Przez lat 40 panował w Indjach spokój i „porządek“. Wytworzyło się jednak stronnictwo, które domagało się dla Indji samorządu, na wzór tego, jaki istnieje w innych kolonjach angielskich. Należeli doń ludzie skądinąd bardzo umiarkowani — bramini, uczeni, bogaci przemysłowcy i kupcy. Żądania swoje wypowiadali oni w formach przyzwoitych, pełni byli uwielbienia dla rozumu, bogactwa i potęgi angielskiej. Trzeba przyznać, iż na polityków angielskich nie wywarło to wielkiego wrażenia. W parlamencie londyńskim zmieniały się większości, sprawa home-rule dla Irlandji (autonomji) posuwała się coraz bardziej, lecz o utworzeniu jakiejś indyjskiej władzy prawodawczej, o dopuszczeniu Indusów do wyższych urzędów, lub tymbardziej o zastąpieniu Anglików przez nich, nie było mowy. Jedynym stronnictwem angielskim, które trzymało stronę Indusów, byli socjaliści. Domagali się oni poprostu oddania rządów w Indjach Indusom, co tymbardziej oburzało stronnictwo rządzące w Anglji, iż niema tam prawie ani jednej rodziny zamożniejszej, którąby nie liczyła choć jednego członka, zajmującego jakąś tłustą posadę w Indjach.

Ale po pewnym czasie nastrój narodowców indyjskich zaczął przybierać formy „dziwnie niekulturalne“. Potworzyły się tam tajne stowarzyszenia, zaczęto popełniać zamachy polityczne, dokonywano nawet napadów na urzędników angielskich, wiozących pieniądze rządowe, pochodzące z podatków. Ta przemiana odbyła się dość niedawno, bo w r. 1904—5. Wpłynęły na nią w znacznym stopniu powodzenia Japończyków. Wprowadzenie konstytucji w Turcji, później w Persji, też szerokim echem odbiło się w Indjach, tymbardziej, iż kraj ten zamieszkuje sześćdziesiąt kilka miljonów mahometan. Rozstrzygającą rolę odegrały jednak wypadki wewnętrzne. Umiarkowani narodowcy indyjscy tracili coraz bardziej wiarę w możność legalnego dopięcia swych celów, a przynajmniej uzyskania możności jakiegokolwiek rozwoju. To też opuszczali oni tłumnie dotychczasowe stronnictwo i przejmowali się skrajnemi poglądami.

Władze indyjskie wszelkiemi sposobami tłumiły niezadowolenie. Skonfiskowano przeszło 4000 książek i broszur, sypały się kary więzienia, stanęły wreszcie szubienice. Ale Indus ma w sobie dużo pogardy dla życia, to też ruch bun-

towniczy szerzył się. W roku ubiegłym popełniony został nawet zamach na wysokiego urzędnika angielskiego w samym Londynie.

Niedawne uroczystości koronacyjne króla Jerzego i wydana w związku z tym proklamacja „cesarza Indji“ rzuca ciekawe światło na zwrot w polityce angielskiej, która nie cofa się przed udzieleniem Indjom autonomji na wzór Australji, Transwaalu i Kanady. Oczywiście, że udzielenie autonomji takiemu kolosowi, jak Indje, nie nastąpi odrazu, to też na razie znajdujemy w proklamacji tylko ogólne wskazania, ale praktyka dotychczasowa rządów angielskich w innych krajach pozwala przypuszczać, że obietnice te zostaną dotrzymane. Ustęp odnośny brzmi:

„Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu sprawiedliwe żądania Indusów, tyczące się większego udziału w rządzeniu krajem, muszą być zaspokojone, a zjawia się tylko pytanie, w jaki sposób to przesunięcie władzy z rąk do rąk będzie mogło być pogodzone z władzą naczelną *(supreme authority)* Gubernatora Gieneralnego i jego Rady. Jedynym możliwym rozwiązaniem tego zagadnienia wydaje się być stopniowe udzielanie prowincjom coraz szerszych rozmiarów samorządu, aż nareszcie Indje całe składać się będą z szeregu okręgów, autonomicznych we wszystkich sprawach, tyczących się tych prowincji, z Rządem Indyjskim, stojącym nad niemi i mającym możność interwencji w wypadku nadużyć *(misgovernment)* lecz w zwykłych warunkach ograniczających swe funkcje do spraw, tyczących się całego cesarstwa“.

Ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób te reformy odbiją się na ruchu narodowym indyjskim?

Francja. Polityka kolonjalna republikańskiej Francji nie różni się zasadniczo od polityki królewskich Włoch lub cesarskich Niemiec. Doprowadzono wreszcie do faktycznej okupacji Marokka. Z tej okazji tow. Jaurès wypowiedział w parlamencie francuskim w grudniu r. ub. historyczną mowę, którą tu w streszczeniu ważniejszych wyjątków podajemy:

„Francja była niegdyś wielkim mocarstwem! Miała znaczenie moralne i materjalne. Dziś na ołtarzu zysków materjalnych złożyła swą moralność. Nie słychać dziś protestu Francji wobec powszechnego łupiestwa, naruszania traktatów, niweczenia zaprzysiężonych niedawno zobowiązań. W roku 1848 republikanie nasi założyli ojczyznę naszą i za najwyższą chlubę poczytywali sobie protestować z tej trybuny przeciwko gwałtom zaborczym, spełnianym w Polsce i we Włoszech. Dziś Francja oficjalna milczy, gdy dyplomaci gotują, na wzór podziału Polski, podział Persji, gdy obalają zaprzysiężony pakt

w Algeciras, gdy anektują Trypolis. Francja ma wolną rękę w Marokku i za to pozwala na grabież i łupiestwa innym państwom".

W lutym (18, 19, 20 i 21) w Ljonie obradował IX Kongres Francuskiej Sekcji Międzynarodówki Robotniczej (S. F. I. O.), zwanej także Zjednoczoną Partją Socjalistyczną we Francji. Porządek dzienny kongresu przewidywał sprawy ściśle organizacyjne. Pomimo to na kongres przybyli tow. Keir Hardie z Anglji, tow. Müller z Niemiec, tow. Niemec z Czech (separatysta), tow. Ciotti z Włoch, tow. Inesa z Rosji i tow. Einardi z Norwegji.

Przedewszystkim weszła pod obrady sprawa stosunku do masonerji. Nie możemy wyjść z podziwu, jak sprawa, tak w gruncie rzeczy obojętna dla proletarjatu, mogła zająć dwa dni kongresu. Wszak Francja stała w przededniu wyborów municypalnych, wszak kryzys drożyźniany panuje wszechwładnie, a tu kongres robotniczy traci czas na sporne, czysto burżuazyjne zagadnienia — w rodzaju, czy wolnomularz może być socjalistą? czy może należeć do partji? Prawdą jest, że sprawa ta ściśle związana była z wiecznym „antysemityzmem". Ale po załatwieniu się z nim przez przyjęcie wniosku, który uwadze towarzyszy naszych polecamy[1]), nic już nie stało na przeszkodzie, by rozpatrywać kwestje ważniejsze. Jednak aż trzy rezolucje przedstawiono kongresowi w sprawie masonerji. Największą liczbę głosów (1505) otrzymał wniosek większości Federacji Sekwańskiej (kierunek Jaurèsa, Vaillant'a). Brzmi on jak następuje: „Kongres uważa masonerję, wbrew jej zapewnieniom, nie za organizację filozoficzną i wzajemnej pomocy, lecz za partję klasową drobnej burżuazji. Kongres wzywa członków Partji Socjalistycznej, by w przeciągu conajwyżej 6-ciu miesięcy wystąpili z organizacji masońskiej"[2]).

Sprawa tow. Compère Morel'a i Ghesquière'a, którzy z trybuny parlamentarnej wyrzekli się C. G. T. (Confédération

---

[1]) Wniosek ten brzmi: „Partja Socjalistyczna piętnuje usiłowania antysemitów, usiłowania bardzo przejrzyste i chamskie, by skierować nienawiść robotników wyłącznie przeciwko kapitałowi żydowskiemu; partja socjalistyczna oświadcza, iż nie czyni różnicy pomiędzy robotnikami żydami a katolikami, uważa wszystkich za takież same ofiary, wyzyskiwane przez kapitał, który nie jest ani żydowski ani chrześcijański; wzywa robotników bez różnicy rasy, żydów i innych, by pozbyli się przesądów nacjonalistycznych i wstępowali do organizacji klasowej walki proletarjatu".

[2]) Dla naszych agitatorów wniosek ten, przyjęty na kongresie S. F. I. O., jest nieocenionym materjałem przy odpieraniu ataków klerykalnych. Wszak nasze sfery katolickie zwykły utożsamiać żydów, masonów i socjalistów!

Générale du Travail) i napiętnowali jej taktykę, jako zgubną dla proletarjatu, zajęła cały kongres. Istotnie „żywiołowcy" z C. G. T. poruszyli podczas rozruchów żywnościowych we Francji prawdziwe gniazdo szerszeni, które wprawdzie nie zabije ruchu naszego, może mu jednak dotkliwych ukąszeń przysporzyć. Chodzi o to, że syndykaliści z C. G. T. propagowali psucie i wyrzucanie produktów spożywczych, przywożonych na targ przez chłopów. Od propagandy w północnych okręgach Francji przeszło się do czynów, a przy nich do wywołania bardzo ostrego zatargu pracowników rolnych z robotnikami miast. Powstawały formalne bijatyki chłopów z robotnikami, co na długo powstrzymać może rozwój socjalizmu na wsi francuskiej. Ostateczną decyzję w tej sprawie odłożono do następnego kongresu. Jedynie realną zdobyczą kongresu była rezolucja w sprawie organizacji młodocianych. Naogół tow. francuscy niezadowoleni są z ostatniego kongresu i nazywają go *un mauvais congrés* (niedobry, zły kongres).

Belgja. W dziedzinie polityki parlamentarnej tow. belgijscy pochwalić się mogą sukcesem nielada. Zwarty blok liberalno-socjalistyczny zmusił rząd do przyjęcia wszystkich żądań opozycji: 1) cofnięto projekt szkolny Scholaert'a; 2) zwiększono liczbę posłów o 20 i liczbę senatorów o 10; 3) na dzień 2 czerwca wyznaczono nowe wybory. Dwa ostatnie punkty, akceptowane przez rząd, może dobiją większość klerykalną, wynoszącą dziś 6 głosów. Obliczenia bratniego *Le Peuple'u* wykazują, iż z tych 20 mandatów 4 zabiorą liberali, 3 socjaliści, 4 weźmie blok, a więc 2 socjaliści, 2 liberali, zaś 9 przypadnie na klerykałów, w najgorszym razie, t. j. przyjąwszy pod uwagę, że od lat 6-iu nie zmieniło się nic w okręgach wyborczych[1]).

Wielkanocny XXVII zjazd *Parti Ouvrier Belge* (Belgijskiej Partji Robotniczej) zajmował się przeważnie sprawami organizacyjnemi w przededniu walnej rozprawy z wrogiem. Ruch zawodowy, po zwycięskim strejku górników w okręgu Borinage rozwija się coraz lepiej. Znaczny procent Polaków, pracujących w kopalniach belgijskich, polecamy uwadze naszych sekcji belgijskich.

Z przyjemnością witamy inaugurację sztandaru P. P. S., ufundowanego przez Leodyjską Sekcję Partji naszej — sztandaru, który po raz pierwszy niesiono podczas manifestacji 1 Maja w Leodjum.

---

[1]) Przewidywania te, niestety, nie sprawdziły się; zwyciężyli klerykali. *Red.*

Obchód 1 Maja w stolicy Belgji, w Brukseli, wypadł wspaniale. Przed starożytnym ratuszem, na *Grand' Place* odśpiewano kantatę, zakończoną fragmentem z „Międzynarodówki“. Urzędy miejskie Gandawy, Leodjum i Brukseli świętowały.

Armenja. Olbrzymi proces D a s z n a k c u t i u n'u wywołał zainteresowanie w całej Europie. Jeszcze za życia „wieszatiela“, w styczniu 1911 roku, zespół publicystów i artystów francuskich podał do Petersburga „skargę“ na nieprawne uwięzienie poety Avetisa Aharoniana, przebywającego wraz z setkami Ormian w więzieniu od roku 1909-ego. Kaucja, wynosząca sumę równą kaucji, złożonej przez publiczność angielską na zwolnienie K. Małeckiej, oswobodziła z czeluści więziennych poetę ormiańskiego.

Proces Dasznakcutiun'u jest procesem nawskróś narodowym dla Armenji. Na ławie oskarżonych zasiedli reprezentanci wszystkich klas społecznych. Policja carska i sędzia Łyżin używają nadzwyczajnych sztuczek, by sprawę przedstawić, jako sprawę niebezpiecznych anarchistów i powstańców.

Winniśmy czytelnikom „Przedświtu“ kilka słów wyjaśnienia. Partja D a s z n a k c u t i u n powstała na 2 lata przed P. P. S., czyli w roku 1890, wziąwszy sobie za cel zdobycie wolności politycznej dla Ormian w Turcji. Założona na Kaukazie, partja działała wyłącznie w Turcji i aż do roku 1903-ego była tolerowana przez rząd carski. Zresztą „tolerancja“ ta dawała się krwawo we znaki oddziałom powstańczym, przechodzącym granicę turecką, o ile napotykały one rosyjskie „placówki“. Kilkudziesięciu Ormian zginęło w walce z carskim żołdactwem przy przejściu granicy, kilkuset schwytano i zesłano na Sybir.

Zatarg z rządem carskim stał się nieuniknionym w roku 1903, kiedy czynownictwo rosyjskie przeprowadziło konfiskatę ormiańskich dóbr kościelnych. W roku 1905 i 1906 rząd carski urządził słynną rzeź tatarsko-ormiańską, wydając broń dziczy tatarskiej w Baku i sekundując pogromom Ormian swym wojskiem i policją.

Dasznakcutiun wystąpił podczas pogromów jako zwarta i karna drużyna bojowa. Dzicz tatarska, odparta na punktach obronnych, rzuciła się na europejskie dzielnice miasta. Stolica Kaukazu, Tyflis, był poważnie zagrożony. Wówczas to namiestnik Woroncew-Daszkow zawarł przymierze oficjalne z przywódcami Dasznakcutiunu. Nie dość na tym. W początkach 1908 roku, wobec niepewnej sytuacji w stosunku do Turcji i Persji, r z ą d c a r s k i n a w i ą z a ł p e w n e s t o s u n k i z r e w o l u c j o n i s t a m i o r m i a ń s k i e m i n a w y p a d e k

wojny turecko-rosyjskiej! Dasznakcutiun trzymał się w rezerwie, odpowiadał wymijająco. Natomiast wziął udział wybitny w rewolucji tureckiej i perskiej. Armenja, na podobieństwo Polski, jęczy w trzech zaborach: Rosji, Turcji i Persji. W dwuch ostatnich towarzysze ormiańscy zdobyli elementarne swobody polityczne, w Rosji po dawnemu panuje ucisk i bezprawie. Na jesieni 1908 roku zaczęły się masowe aresztowania Ormian na Kaukazie. Zabierano jak w Polsce: księży i nauczycieli, chłopów i kupców, robotników i uczonych, poetów, artystów, wyrobników. Śledztwo ujął w swe ręce Łyżin, znany falsyfikator dokumentów. Zabierano ludzi na skutek podobieństwa w brzmieniu nazwisk. Aresztowano naprzykład ks. Argutian, jedynie dla tego, że pewien rewolucjonista nosił pseudonim „książę". Szukano szewca, nazwiskiem Hraut Serafian, aresztowano zaś studenta, nazwiskiem Hraut Melian i wytoczono mu sprawę szewca. Czterech ludzi imieniem Mikołaj aresztowano za Mikołaja Ter Hovanessian. Bezmyślność idjotyczna carskiej policji bije w oczy z faktu rewizji u wdowy Dawtian. Nocą w październiku 1908 roku policyjna tłuszcza wtargnęła do mieszkania wdowy. Przeszukano wszystkie kąty. „Czego wy chcecie od nas?" — „Szukamy męża pani, on musi tu być!" — Zrozpaczona wdowa, która jeszcze w roku 1903 straciła męża, rzuciła zbirom carskim te słowa w odpowiedzi: „O, szczęśliwa bym była, gdybyście się wszyscy znaleźli tam, gdzie on od 5 lat przebywa!"

Naturalnie proces i badania obfitują w zwykłe metody: tortury fizyczne, chłostę i prowokatorstwo. Znalazł się nawet na Kaukazie swoisty Sukiennik, niejaki Mihran Kechichian. Trudności językowe przy tłumaczeniu manuskryptów Łyżin, nie znający języka ormiańskiego, pokonał w ten sposób, że użył prowokatora, agenta policji Szapowa, i ten „tłumaczy" dokumenty, mające stanowić o losie 169 podsądnych!

Środek ciężkości oskarżenia: pomoc orężna i pieniężna Turcji na szkodę Rosji[1]).

Chiny. Nad młodą republiką Chin zawisła groźba interwencji europejskiej. Bolesny przykład, jaki owa interwencja dawała i daje w odrodzonej Persji, poważnie zaniepokoił wszystkich przyjaciół rewolucji w Chinach. Ostatnie wypadki, obiór prezydenta republiki, jego proklamacja do państw, zupełna anarchja w Pekinie — zdawało się interwencję europejską (w której skład niechybnie weszłyby i Stany Zjedno-

---

[1]) Proces zakończył się zasądzeniem mnóstwa ludzi na katorgę, więzienie i zesłanie. *Red.*

czone Ameryki Północnej i potężna Japonja) czyniły nieuniknioną. Jednak stanowcze słowa pełnomocnika Anglji w Pekinie, zdecydowanego przyjaciela partji reform w Chinach, uspokoiły na razie wszelkie obawy. Z tą chwilą, kiedy Anglja, która swego czasu ocaliła ze szponów najętych zbirów pierwszego prezydenta republiki chińskiej, „interwenjować" nie chce i nie myśli, inne mocarstwa muszą pozostawać w należytej odległości od smacznego kąska.

Wychodzą teraz na jaw ciekawe szczegóły z pierwszych dni zbrojnego powstania w Wu-chang (Ou-chang), gdzie, jak wiadomo, ruch zbrojny wziął swój początek. Oto konsul „konstytucyjnej" Rosji pierwszy zadenuncjował fabrykę bomb władzom chińskim. Wśród aresztowanych wówczas znalazły się dwie kobiety. Jeden z rewolucjonistów stawiał zbrojny opór. Tegoż samego dnia ścięto trzech z aresztowanych. Nazajutrz skończyły się rządy bogdychana w Wu-chang'u. Prawie 30 bataljonów wojska przeszło na stronę rewolucjonistów. Młodzież uniwersytecka, od dłuższego czasu zajęta fikcyjnie jako robotnicy w wojskowych arsenałach, natychmiast po wybuchu objęła kierownictwo fabryk broni. Wysłane przez rząd centralny półtora miljona taëlów skonfiskowano na drodze do Hou-Pé. Mennica prowincjonalna bije już monetę rewolucyjną od pierwszych dni października. Pierwsze wypadki bandytyzmu w Hayang rząd rewolucyjny surowo ukarał. Schwytanych na miejscu przy grabieży domów 3-ech bandytów rozstrzelano z wyroku sądu polowego. Bataljon piechoty, który pierwszy podniósł sztandar rewolucyjny, zabił komendanta swego i czterech oficerów, wiernych dynastji. Wojska rewolucyjne dokonały wyborów na stopnie oficerskie. W dniu 18 października w rozporządzeniu rewolucji znalazło się jeno 15 armat górskich i 1500 uzbrojonych normalnie żołnierzy. Kasa, dzięki konfiskatom pieniędzy rządowych, dosięgła już w pierwszym tygodniu rewolucji 15 miljonów taëlów. Pierwsze rządy rewolucjonistów znamionuje energja i rzutkość niesłychana. Natychmiast po opanowaniu Wu-chang utworzono w okręgu trzy sekcje: 1) sekcję opieki (świątynie, szkoły, banki, sklepy). 2) sekcję ataku (wszystko, co wchodzi w skład armji czynnej. 3) sekcję obrony (wszystko co wchodzi w skład rezerwy wojskowej [1]).

---

[1]) *„La Revue Jaune"* z 15/XII 1911 r. Listy z Hankou.

Z CAŁEGO KRAJU.

Wspólna narada klubu socjalno-demokratycznego z „Kołem Polskim". Sprawa uniwersytetu ukraińskiego. Stanowisko socjalistyczne. Endecy a moskalofile. 1 Maja. Wybory w zaborze pruskim a postępy socjalizmu polskiego. Nieudałe intrygi esdeckie. Zjazd P. P. S. Obchód majowy. Chełmszczyzna i samorząd. Klątwy biskupie. Święto majowe.

Nadzwyczajne wrażenie wywołał fakt odbycia się wspólnej narady „Koła Polskiego" z polskim klubem socjalno-demokratycznym w wiedeńskiej radzie państwa. Narada ta dotyczyła jednej, zupełnie określonej sprawy — mianowicie sprawy kanałów galicyjskich. Wobec olbrzymiej doniosłości budowy kanałów dla rozwoju ekonomicznego kraju i dla interesów setek tysięcy ludu pracującego, nasi towarzysze nie pomijali żadnej sposobności, aby przyczynić się do pomyślnego załatwienia tej sprawy. I to, że nie spadła ona z porządku dziennego austrjackiego życia parlamentarnego, kraj zawdzięcza socjalistom — przedewszystkim zaś tow. Daszyńskiemu, który umiał zręcznym zaszachowaniem „Koła Polskiego" pchnąć je na drogi uporczywej walki o te kanały. Dziś sprawa budowy dróg wodnych stała się w Galicji jedną z najżywotniejszych spraw ogólnonarodowych, popieranych przez całe społeczeństwo. I „Koło Polskie", domagając się od rządu załatwienia sprawy kanałów, zrozumiało, że musi dbać o poparcie socjalistów i nie może lekceważyć sobie klubu, który reprezentuje polską masę pracującą. Z tego przeświadczenia wypłynęła chęć bliższego porozumienia się z polskim klubem socjalno-demokratycznym. I ten ostatni nie widział żadnej potrzeby odmawiania swego poparcia w sprawie, rzeczywiście ogólnonarodowej. Jak pisał „Naprzód", „Ile razy Koło polskie pójdzie za prądem wolnościowym, ile razy zdecyduje się na obronę praw polskiego ludu np. na Śląsku, ile razy mnożyć będzie siłę ekonomiczną szerokich warstw pracującego ludu, wówczas zawsze spotka się z poparciem socjalistów polskich". To stanowisko P. P. S. D. jest jednym z dowodów dojrzałości naszego ruchu w zaborze austrjackim. Wyszedł on już dawno z tej fazy, kiedy wszelkie zetknięcie się z klasami posiadającemi i ich przedstawicielami w jakiejkolwiek wspólnej akcji mogło go „strefić", mogło go pozbawić bodaj odrobiny energji w walce o interesy klasowe proletarjatu, toczonej z tą samą burżuazją. Popierając usiłowania „Koła Polskiego", mające na celu zdobycie kanałów, P. P. S. D. jednocześnie z całą energją zwalcza „Koło Polskie" wszędzie, gdzie działalność jego stoi w sprzeczności z interesami ludu pracującego.

Fakt wspólnej narady socjalistów i członków „Koła Pol-

skiego“ wywołał bardzo charakterystyczne komentarze w prasie burżuazyjnej. Organa endeckie wprost nie posiadają się z wściekłości, że narada mogła przyjść do skutku. I nie bez powodu. Albowiem narada ta jest ilustracją zupełnego bankructwa ich kłamliwych frazesów o „obcości“ socjalistów, jest dowodem kompromitującego fjaska taktyki endeckiej, wyrzucającej socjalistów „poza nawias“ życia narodowego. Niepodobna bowiem odsądzić socjalistów od polskości, niepodobna kłamać, jakoby oni byli „wrogami narodu polskiego“, kiedy jednocześnie uznaje się ich pomoc w sprawach narodowych za nieodbicie potrzebną. To też endekom nie pozostaje nic innego jak bezsilna wściekłość. „Wiek Nowy“, organ polskiego stronnictwa postępowego, którego przedstawiciele w „Kole Polskim“ stale i konsekwentnie wskazywali mu na konieczność współdziałania z socjalistami polskiemi w sprawach krajowych i narodowych, wita fakt wyżej wzmiankowanej narady jako zdarzenie historyczne. Reszta prasy burżuazyjnej godzi się z tym faktem z kwaśną miną, rozumiejąc, że jest on kapitulacją wobec socjalistów, zejściem z tradycyjnego stanowiska, a więc uznaniem, że całe dotychczasowe traktowanie socjalizmu polskiego jako czegoś „nienarodowego“ było błędem politycznym.

W dziedzinie zaognionych stosunków polsko-ukraińskich w Galicji miejsce naczelne zajęła obecnie sprawa uniwersytecka. Posiadając oddawna własne szkolnictwo ludowe i średnie, Rusini dążą z natury rzeczy do zdobycia własnej wszechnicy. Ponieważ zaś reprezentacja ukraińska w parlamencie stała się — od czasu wprowadzenia głosowania powszechnego — siłą, z którą rząd austrjacki musi się liczyć, przeto politycy ukraińscy domagają się utworzenia uniwersytetu ukraińskiego z wielką energją. Żądają oni na razie oświadczenia ze strony rządu, że sprawa uniwersytetu zostanie załatwiona w określonym terminie — to znaczy w ciągu kilku lat najbliższych — i że przedsięweźmie się odpowiednie przygotowania.

Sprawa uniwersytetu ukraińskiego posiada znaczenie nie tylko czysto-kulturalne i nie tylko ściśle miejscowe. Albowiem uniwersytet ukraiński w Galicji będzie na bardzo długi przeciąg lat jedynym wyższym zakładem naukowym dla całej Ukrainy. Ściągnie on setki młodzieży ukraińskiej zza kordonu, da przytułek całemu szeregowi pracowników nauki, dziś zasilających uniwersytety rosyjskie, i stanie się widomym znakiem, niejako stałą manifestacją faktu, że kultura ukraińska nie tylko w dziedzinie „użytku domowego“, nie tylko na nizinach społecznych zachowuje swą odrębność i niezależność od rosyjskiej. Uniwersytet ukraiński — to policzek, wymie-

rzony wszelkim dążnościom rusyfikatorskim, to oczywiste zaprzeczenie urzędowego stwierdzenia, iż odrębnego narodu ukraińskiego „nie było, niema i być nie może“ (słowa ministra Wałujewa). Uniwersytet ukraiński w Galicji — to przyśpieszenie o lat kilkadziesiąt rozwoju świadomości narodowej szerokich kół inteligiencji ukraińskiej w Rosji, to potężna dźwignia prądów odśrodkowych, to straszliwy cios, zadany caratowi i nacjonalizmowi rosyjskiemu.

I, właśnie z tego stanowiska wychodząc, musimy uważać sprawę jak najszybszego załatwienia kwestji uniwersytetu ukraińskiego w Galicji za rzecz nader pożądaną. Pomijając już względy elementarnej sprawiedliwości, które nakazują nam popierać dążenia Ukraińców do zdobycia własnego ośrodka wyższych studjów naukowych, stworzenie uniwersytetu ukraińskiego w Galicji leży w naszym interesie narodowym i politycznym. Jako nieprzejednani wrogowie caratu musimy popierać to wszystko, co się przyczynia do jego osłabienia. Szturmując mury bastylji carskiej, musimy oglądać się za sojusznikami, którzyby nas w tych atakach popierali. I takich sojuszników na Ukrainie tym łacniej zdobędziemy, im bardziej wśród społeczeństwa ukraińskiego wzmocni się dążność do wszechstronnego a samoistnego załatwiania całokształtu spraw narodowych, społecznych i politycznych. Uniwersytet ukraiński w Galicji niewątpliwie stanie się rozsadnikiem i kuźnicą tej dążności, promieniując na Ukrainę rosyjską i skupiając w swych murach młodzież zakordonową.

W zrozumieniu tego bijącego w oczy faktu nasi towarzysze galicyjscy zawsze i konsekwentnie wypowiadali się za założeniem uniwersytetu ukraińskiego, a posłowie nasi (tow. Daszyński, Moraczewski, Diamand) niejednokrotnie podnosili to żądanie w parlamencie. Obecnie też, skoro sprawa uniwersytetu ukraińskiego weszła na porządek dzienny, natychmiast tow. Daszyński, Moraczewski i Lieberman, wraz z ukraińskim posłem socjalno-demokratycznym, tow. Witykiem, zwrócili się do rządu z domaganiem się ustawowego załatwienia sprawy.

W przeciwieństwie do socjalistów galicyjskie stronnictwa burżuazyjne zajęły w tej sprawie stanowisko politycznie głupie, wysoce obłudne i — o ile to dotyczy narodowych demokratów — haniebnie nikczemne. Wszystkie partje burżuazyjne zastrzegają się, że „właściwie mówiąc“ nic przeciwko uniwersytetowi ukraińskiemu nie mają, ale... I to „ale“ otacza się takiemi nadzwyczajnemi trudnościami, zastrzeżeniami, wątpliwościami, warunkami i żądaniami pod adresem Ukraińców, iż sprawa uniwersytetu ginie w nich bezpowrotnie. Jedni żądają, aby Ukraińcy w zamian za przyrzeczenie im uniwersytetu zobowiązali się do wiecznego spokoju w sejmie lwow-

skim i do zupełnego poddania się woli jego większości. Inni domagają się, aby uniwersytet ukraiński został wpakowany do jakiejś dziury prowincjonalnej. Jeszcze inni chcieliby, aby na ten przyszły uniwersytet nie dopuszczono profesorów zza kordonu. Dają się słyszeć ubolewania, że uniwersytetu ukraińskiego nie da się stworzyć z braku odpowiednich sił naukowych, więc trzeba czekać aż się te namnożą. Obok tej komicznie-obłudnej troski o wysokość poziomu nakowego przyszłej wszechnicy ukraińskiej spotykamy się ze straszeniem ogółu temi okropnemi niebezpieczeństwami, jakie zagrożą Galicji i Austrji w razie powstania uniwersytetu ukraińskiego. Rosja bowiem tego nie zniesie, skutkiem czego zepsują się do cna jej stosunki sąsiedzkie z Austrją, o co przedewszystkim boli głowa tych „patrjotów“ polskich. W akcji antyukraińskiej na tle sprawy uniwersyteckiej prym trzymają oczywiście endecy. Oni zorganizowali manifestację rady miejskiej Lwowa przeciwko utworzeniu uniwersytetu ukraińskiego w stolicy kraju, oni organizują hałaśliwe burdy studenckie, protestujące przeciwko uniwersytetowi ukraińskiemu, ich organa drukują najobrzydliwsze denuncjacje w tej sprawie. „Głos Warszawski“ dowodzi, że uniwersytet ukraiński stanie się „niebezpieczną dla Austrji twierdzą rosyjską (?!) na jej terenie“. „Słowo Polskie“ natomiast usiłuje udowodnić, że uniwersytet ów przekształci się niewątpliwie na jakąś fabrykę bomb czy coś w tym rodzaju. Organ p. Grabskiego pisze: „Z chwilą, gdy Ukraińcy głoszą, że uniwersytet ukraiński ma powstać w celu przyciągania młodzieży ukraińskiej z Rosji, w celu przerobienia tej młodzieży na dynamit, mający rozsadzić państwo rosyjskie, w celu świadomej pracy nad przygotowaniem oderwania od Rosji ziem małoruskich, bez względu, jak się potym owe ziemie małoruskie będą rządziły — z tą chwilą założenie takiego uniwersytetu ukraińskiego w granicach Austrji wyrasta na wielką sprawę międzynarodową. Boć trzeba powątpiewać, czy Rosja mogłaby patrzeć spokojnie na podobną robotę, prowadzoną w celu jej zniszczenia i rozbicia. Wolno też wątpić, czy Rosja zachowa się spokojnie, gdy uniwersytet ruski, gdyby go założono we Lwowie, zmieni się faktycznie w główną kwaterę rewolucjonistów rosyjskich, obecnie podzieloną między Paryż i Szwajcarję. Przedewszystkim pomnoży ona w dziesięcioro armję szpiegów rosyjskich w Galicji, poprostu zaleje Lwów szpiegami, następnie zaś co chwila będzie zasypywała rząd austrjacki skargami za postępowanie studentów rosyjskich owego uniwersytetu ruskiego, wytworzy się mnóstwo starć i kwasów aż wreszcie i stosunki się popsują nieodwołalnie“. Popsuciem się stosunków, ba nawet wojną Rosji z Austrją grozi i moskalofilski „Hałyczanin“,

rozumiejący doskonale, jak niedogodną dla caratu rzeczą będzie istnienie w Galicji uniwersytetu ukraińskiego.

Międzynarodowe święto proletarjatu w zaborze austrjackim wypadło i w tym roku imponująco. W Krakowie 1 maja stał się już powszechnym świętem ludowym. Na wszystkich budowach, we wszystkich fabrykach, warsztatach, piekarniach bezrobocie było ogólne. Większość dzienników nie wyszła. Od wczesnego rana robotnicy z czerwonemi odznakami na piersiach pojedyńczo, grupami i całemi pochodami (z przedmieść) zdążali na plac, dokąd było zwołane zgromadzenie ludowe. Po zgromadzeniu, na którym uchwalono odpowiednią rezolucję, uszykował się pochód, w którym wzięło udział przeszło 15.000 osób. Tak samo mniej więcej wypadł obchód we Lwowie. W miastach prowincjonalnych również obchodzono uroczyście święto międzynarodowego zbratania proletarjatu. Na Śląsku i pograniczu morawskim proletarjat polski święcił dzień 1 maja nadzwyczaj uroczyście i okazale. Rzadko gdzie uroczystość majową obchodzi proletarjat tak wspaniale i świątecznie, jak górnicy w tym zagłębiu. Na wszystkich szybach ustała wszelka praca, robotnicy innych zawodów również porzucili robotę. Jedynie huty witkowickie i koksownie z powodu niesłychanego teroru dyrektorów i kierowników, uprawianego od lat całych, dotychczas nie mogą jeszcze ogólnym bezrobociem demonstrować wspólnie z całym proletarjatem w dniu międzynarodowego święta. Główne uroczyste wiece ludowe w zagłębiu węglowym odbyły się w Mor. Ostrawie i Orłowej.

Wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej, które zakończyły się tak świetnym zwycięstwem socjalistów niemieckich, przyniosły i P. P. S. zaboru pruskiego plon wcale pokaźny.

Wprawdzie nie zdobyto jeszcze tym razem żadnego mandatu, ale we wszystkich prowincjach polskich liczba głosów socjalistycznych znacznie wzrosła, a w jednym z okręgów górnośląskich (Katowice-Zabrze) kandydat P. P. S., tow. Biniszkiewicz, przyszedł do wyborów ściślejszych. Sukcesów socjalizmu na ziemiach polskich zaboru pruskiego nie mogą nie stwierdzić i pisarze burżuazyjni. Jeden z nich, p. K. Rzepecki wydał w Poznaniu książkę p. t. „Naprzód czy wstecz“, w której z wielką skrzętnością zebrał materjał statystyczny, dotyczący ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy. Stoi on na tym stanowisku, że rozwój wpływów „Koła Polskiego“ osiągnął szczyt swój w r. 1907. Od tego czasu wpływy Koła zaczynają się cofać na rzecz socjalistów. P. Rzepecki oczywiście mocno ubolewa nad tym faktem, gdyż dla niego wszystko, co wychyla się poza obręb szlachetczyzny, klerykalizmu i tchórzliwo-ugodowej polskiej „reprezentacji“

w Berlinie, trąci „zdradą narodową“ i jest zgubione dla polskości. My zaś naturalnie stoimy na stanowisku wręcz odmiennym i sądzimy, że jeśli p. Rzepecki ma rację co do upadku wpływów Koła, to oznacza to tylko otrzeźwienie polityczne w zaborze pruskim, wyjarzmianie się z pod wpływów ideologji ugodowo-szlacheckiej, a przedewszystkim przebudzenie się polskiego robotnika.

Oto jak się przedstawiają obliczenia p. Rzepeckiego.

W Księstwie Poznańskim lista głosów kołowych cofnęła się (zawsze porównujemy wybory ostatnie z przedostatniemi, 1907 r. z rokiem 1912) ze 193.000 do 191.000; liczba zaś głosów socjalistycznych wzrosła z 6.613 do 12.968, czyli w dwójnasób.

Na Górnym Śląsku liczba głosów Koła spadła z 118.000 do 111.000; liczba zaś głosów socjalistycznych wzrosła z 18.000 do 42.000, czyli znacznie więcej, niż w dwójnasób. W tej liczbie w okręgu tow. Biniszkiewicza (Katowice-Zabrze) liczba głosów „Koła“ spadła z 27.000 do 18.000, liczba zaś głosów socjalistycznych wzrosła z 5665 do 14.904.

W Prusach Zachodnich liczba głosów kołowych spadła ze 103.000 do 100.000; liczba zaś głosów socjalistycznych wzrosła z 20.000 do 28.000.

Ogółem przyrost głosów socjalistycznych wynosi 38.000. Z tego na narodowość polską, czyli na P. P. S. zaboru pruskiego przypada (zdaniem Rzepeckiego) w Księstwie Poznańskim 50%, na Górnym Śląsku 60%, w Prusach królewskich 30%! Czyli, że przyrost polskich głosów socjalistycznych wynosi 20 tysięcy. Obliczenie to p. Rzepeckiego jednak szwankuje i nawet „Kurjer Poznański“ przyznaje, że procent głosów socjalistów p o l s k i c h jest większy. Na Górnym Śląsku dochodzi najprawdopodobniej do 90%.

Natomiast klęska Koła jest tym większa, że musiał przecież nastąpić naturalny przyrost w ostatnich latach pięciu. P. Rzepecki ten niedobór skromnie oblicza na 50.000.

Tak odradza się polska ludność pracująca w zaborze pruskim według — chyba nie stronniczego — świadectwa p. Rzepeckiego. Socjalizm kroczy naprzód. Pryskają kajdany niewoli duchowej!

Rzecz to nadzwyczaj charakterystyczna, że zawsze, ilekroć polski ruch socjalistyczny w zaborze pruskim poczynał objawiać pewien żywszy rozwój, za każdym razem rzucano mu belki pod nogi. Nie mamy tu na myśli prześladowań rządowych ani nagonki w prasie burżuazyjnej — zjawisk zupełnie naturalnych i normalnych. Chodzi o te nikczemne intrygi esdeckie, z jakiemi nasi towarzysze w zaborze pruskim stale mają do czynienia, skoro tylko praca ich poczyna dawać wi-

doczne, namacalne rezultaty. Tak było po przeniesieniu „Gazety Robotniczej“ na Śląsk, tak było i później. Esdecy próbowali nawet zakładać pismo konkurencyjne dla zwalczania P. P. S. i jej organu (poznańska „Gazeta Ludowa“ Róży Luxemburg z jej 37 (sic!) odbiorcami). Próbowali nawet brać się do „roboty“ praktycznej wśród proletarjatu polskiego, ale, oczywiście, bez żadnego rezultatu. Natomiast stałym terenem ich pracy było intrygowanie przeciwko P. P. S. wśród towarzyszy niemieckich. Korzystając z obcości języka polskiego i stosunków naszych dla towarzyszy niemieckich, esdecy usiłowali systematycznie szkalować ruch nasz wobec partji niemieckiej: u zarządu, w wydawnictwach partyjnych, u wybitnych działaczy i t. d. Oczywiście, wcześniej czy później towarzysze niemieccy przekonywali się o bezpodstawności oszczerstw esdeckich, ale sama walka z temi machinacjami pochłaniała zwykle tyle energji, że ruch socjalistyczny ponosił na tym wielkie straty.

Jakkolwiek towarzyszom naszym w zaborze pruskim udawało się wkońcu odparowywać ciosy esdeckie i demaskować intrygantów, to jednak szkodnicy ci nie ustają w swej dezorganizatorskiej robocie. Rozmaite K. Radki, nie mogąc opanować P. P. S. zaboru pruskiego, denuncjują ją o „socjalpatrjotyzm“, łączenie się z polskim ruchem socjalistycznym w dwuch innych zaborach, o udział w obchodzie grunwaldzkim i t. p. zbrodnie. Narzędziem tych intryg stał się niejaki E. Caspari, były p. p. s.-owiec, następnie „lewicowiec“, obecnie zaś czysty esdek, nie wstydzący się zniżać się do poziomu takiego K. Radka, któremu poufnie komunikował fakty z wewnętrznego życia P. P. S. zaboru pruskiego — fakty, z których ów pan korzystał dla celów intrygi esdeckiej. Usunięty od redakcji „Gazety Robotniczej“, Caspari umieścił w centralnym organie zawodowym niemieckim artykuł, denuncjujący (oczywiście fałszywie) P. P. S. zaboru pruskiego o tendencje separatystyczne w ruchu zawodowym. Rozumiejąc, że wobec tej szkody, jaką przyniósł separatyzm czeski ruchowi zawodowemu w Austrji, towarzyszy niemieckich bardzo łatwo jest zaniepokoić, budząc u nich podejrzenie, jakoby socjaliści polscy chcieli pójść za przykładem czeskich separatystów, Caspari sądził, że z łatwością zada cios P. P. S. i jej kierownikom. Istotnie denuncjacje jego przyczyniły się znacznie do zepsucia stosunków między niemieckiemi a polskiemi kierownikami ruchu zawodowego, ale celu swego ostatecznie nie osiągnęły. Zjazd P. P. S., który obradował pod Poznaniem podczas świąt wielkanocnych, odparł bardzo energicznie zakusy Caspariego i uchwalił rezolucję, stawiającą sprawę stosunku socjalistów polskich do centralnych związków zawodo-

wych zupełnie jasno i niedwuznacznie. Referent do tego punktu porządku dziennego tow. Adamek wystąpił stanowczo przeciwko oskarżeniom P. P. S. o separatyzm i stanął na gruncie związków centralistycznych. Żądał jednak, aby przy komisji gieneralnej związków zawodowych ustanowiono centralną instancję polską, jako ciało doradcze, dla zaspokojenia potrzeb kulturalno-językowych, dla walki z burżuazyjnym (z ducha) „Polskim Zjednoczeniem zawodowym“ i t. d. Podkreślił jednocześnie, że członkowie P. P. S. są zdecydowanemi przeciwnikami zawodowego separatyzmu. Wyżej wzmiankowana a bardzo obszerna rezolucja żąda szerokiego uwzględnienia potrzeb kulturalno-językowych robotników polskich i stwierdza centralistyczne stanowisko P. P. S. Powiada ona między innemi:

„P. P. S. z. pr. popiera tylko związki centralne, a zwalcza i jako szkodliwe potępia wszelkie dążności do narodowego lub wyznaniowego separatyzmu. Członkowie P. P. S. należą do centralnych związków zawodowych; wielu z nich zajmuje nawet naczelne stanowiska w tych związkach, a członków, którzy powyższej zasadzie się sprzeniewierzają, partja ze swego grona wyklucza. Wobec takiego postępowania P. P. S. związki centralne też nigdy nie miały powodu żalić się na naszych członków i nieporozumień pod tym względem nigdy jeszcze nie było“.

Jednocześnie rezolucja żąda polskiej centralnej instancji kulturalnej:

„Zjazd P. P. S. stwierdza, że instancja centralna, jakiej w celu systematycznej agitacji wśród polskich robotników na korzyść związków centralnych domaga się wniosek filji bytomskiej, z separatyzmem nie ma nic wspólnego; raczej byłaby ona bardzo potrzebną i dlatego zjazd także gorąco poleca odnośnym instancjom przyjęcie wniosku“.

Rozolucję przyjęto jednogłośnie.

Zjazd uchwalił poza tym szereg różnych wniosków i rezolucji jak o wydawaniu odezw i broszur agitacyjnych, o ustanowieniu sekretarza partyjnego na Górny Śląsk, o przekształceniu „Gazety Robotniczej“ na dziennik, o urządzaniu wieców przeciw paragrafowi kagańcowemu, o organizacji młodocianych, o wydaniu drukowanego sprawozdania z obrad XIII zjazdu, o nieprzyjmowanie przez niemieckie organizacje członków polskich tam, gdzie istnieją organizacje P. P. S., o oderwaniu Chełmszczyzny i t. d.

Zjazd poznański świadczył o skonsolidowaniu się wewnętrznym P. P. S. Tu należy podnieść z uznaniem, że ciągnący się od dłuższego czasu zatarg między towarzyszami ber-

lińskiemi a zarządem P. P. S. został ostatecznie załatwiony i delegaci towarzyszy berlińskich byli obecni na tym zjeździe.

W zaborze pruskim święto majowe przybrało w tym roku bardziej imponujące rozmiary, szczególniej na Górnym Śląsku. W Katowicach urządzili towarzysze po południu wycieczkę do Ligoty. Spore grono towarzyszy i towarzyszek wyruszyło z Katowic, spędzając kilka chwil przyjemnych w pozamiejskim lokalu. Przez cały czas nie było widać ani jednej pikielhauby, jak lat ubiegłych. W Załężu pod Katowicami, w siedzibie nowo założonego Towarzystwa P. P. S., odbyło się piękne zebranie, na które towarzysze i towarzyszki licznie się zebrali. O znaczeniu święta majowego referowali tu tow. Mieczkowski i Biniszkiewicz. Zebrani z wielkim przejęciem wysłuchali referatów.

Obok tych dwuch odbyło się kilkanaście innych zgromadzeń polskich. Niestety, urządzenia publicznych zgromadzeń towarzysze musieli zaniechać — wobec braku sal oraz paragrafu kagańcowego.

Dogorywająca Duma czarnosecinna znalazła ostatecznie czas na załatwienie się z projektem chełmskim. Oderwanie Chełmszczyzny i utworzenie z niej nowej gubernji zostało przeprowadzone w trzecim czytaniu. Wszelkie złudzenia, czy to wypływające z naiwności politycznej, czy też szerzone tendencyjnie, dla przeciwdziałania jakiejkolwiek akcji obronnej, prysły. Chełmszczyzna zostanie oderwana od Królestwa, jakkolwiek to oderwanie będzie się nazywało — czy „wyłączeniem z zarządu gienerał-gubernatorstwa warszawskiego“ czy „wyłączeniem z pod zarządu gienerał-gubernatorstwa warszawskiego z poddaniem w trybie ogólnym pod zarząd ministra spraw wewnętrznych“ (tak brzmi uchwała, przyjęta 156 głosami przeciwko 108). Rada państwa zapewne nie będzie robiła obstrukcji przeciwko tej zdobyczy rozbestwionego nacjonalizmu rosyjskiego i w dziejach Chełmszczyzny rozpocznie się nowy okres barbarzyńskich prześladowań polskości. Wprawdzie sam projekt chełmski wyszedł z Dumy w postaci zlepka paragrafów, urągających wszelkiej logice, ale od tego jest Rada państwa, która napewno przywróci mu wygląd ustawy, bardziej konsekwentnie czyniącej zadosyć pragnieniom Eulogjuszów i Bobryńskich. Tym ostatnim udało się jeszcze w trzecim czytaniu urwać parę poprawek, wprowadzonych poprzednio. Uchwalono więc zakaz przesiedlania się Polaków z Królestwa do Chełmszczyzny bez pozwolenia gubernatora, zakaz wykładów języka i literatury polskiej w szkołach średnich gub. Chełmskiej, wreszcie zniesiono obowiązek obchodzenia świąt katolickich przez instytucje rządowe.

Tak więc cios, mający uderzyć w Chełmszczyznę, może

wyjść z Rady państwa niebawem. Natomiast sprawa samorządu miejskiego, której szybkim załatwieniem łudzili naiwne społeczeństwo endeccy działacze dumscy wraz z ich publicystyką, dalsza jest od realizacji niż kiedykolwiek. Przewodniczący odnośnej komisji w Radzie państwa oświadczył stanowczo, że niema mowy o tym, aby w sesji bieżącej sprawa ta została załatwiona.

Kler katolicki w zaborze rosyjskim, zamiast posypać głowę popiołem po wypadkach jasnogórskich i nie narzucać się zbytnio uwadze społeczeństwa, rozpoczął nową hałaśliwą kampanję. Tym razem przeciwko ruchowi chłopskiemu i jego organowi „Zaraniu“. Biskup kielecki, Łosiński, sięgnął do zbrojowni średniowiecznej i wyciągnął stamtąd oręż mocno już rdzą pokryty — klątwę kościelną. Za jego przykładem poszła i warszawska władza biskupia i oto z ambon kościołów posypały się groźby mąk piekielnych na czytelników „Zarania“. Życie niczego nie nauczyło naszych rodzimych spadkobierców inkwizycji średniowiecznej, niczego nie nauczyła ich haniebna kompromitacja kleru galicyjskiego, który tak samo klątwami walczył z budzącym się ruchem ludowym. Kler nasz musiał jeszcze raz stwierdzić publicznie, demonstracyjnie, że jest nieprzejednanym wrogiem każdego, najdrobniejszego bodaj promyczka światła, wdzierającego się z szerszego świata pod strzechy wiejskie.

W Królestwie, tak samo jak gdzieindziej, życie przejdzie do porządku dziennego nad bezsilną wściekłością czarnych duchów, a niejeden chłop dopiero z ambony zostanie powiadomiony o samym istnieniu „Zarania“ i pismo to zaprenumeruje, aby się dowiedzieć rzeczy, które księża chcą przed nim zataić. I jeszcze raz stwierdzi, że biskupi i księża, wyklinający „Zaranie“ — to wrogowie oświaty i wyzwolenia chłopa polskiego. Dość przeczytać te wyjątki z listów chłopskich, jakie drukuje „Zaranie“ z powodu rzuconej nań klątwy, ażeby zrozumieć, że ohydna nagonka na organ ruchu ludowego musi się skończyć takąż samą jak i w Galicji kompromitacją kleru.

I w tym roku tak samo jak w ubiegłym święto majowe było obchodzone uroczyście za pomocą strejku masowego tylko w Warszawie. Agitacja przedmajowa była prowadzona bardzo energicznie tak przez naszą partję, jak i przez wszystkie grupy esdeckie. Oprócz naszych odezw w Warszawie puszczono dużo odezw „Bundu“ i S. D. K. P. i L. Odezw t. zw. „lewicy“ nie było. Aresztowania nie doszły do takich rozmiarów jak w roku ubiegłym, jednakże nie brakowało ich i obecnie. Policji i wojska spędzono na ulice Warszawy bardzo dużo. Nastrój wśród robotników był spokojny. Na przedmieściach były rozwieszone sztandary z odpowiedniemi napisami. Co

do strejku majowego, to udał się on najlepiej na Powązkach i na Pradze, gdzie był powszechny, na Woli strejkowała większość robotników, w dzielnicy Jerozolimskiej połowa. Nie strejkowano wcale na Powiślu (stosunki t. zw. „lewicy“). Nie strejkowali piekarze, steroryzowani aresztowaniami, oraz garbarze, przeżywający obecnie ciężki kryzys ekonomiczny. W niektórych fabrykach, które nie strejkowały w roku ubiegłym, obecnie strejk był powszechny. W całym szeregu fabryk robotnicy rozchodzili się po przemówieniach towarzyszy. Strejk według dzielnic i fabryk przedstawiał się w sposób następujący:

Powązki. Strejkowały zakłady przemysłowe: Engela i Fechta, Webera, Birkina, Tasiemkowa, Patzera, Drezdeńska, Kipra, Wolanowskiego, Szczerbińskiego, Dymka, Norblina, Szlenkiera, Zegarowa, Zalemana, Załęskiego, Aronowicza, Gumowa, Karnelinga, Ramowa, Szyszkowskiego, Siversa, Pozłotnicza, Dywanowa, Kłódkowa, Ceratowa, Krywickiego, Szperlinga (nie strejkowała w r. 1911).

Praga: Wulkan, Labor, Druciana, Perkun, Chemiczna, Ditmara, Szmita. Cztery ostatnie fabryki nie strejkowały w r. 1911.

Wola: Wysockiego, Heimana, Parowóz, Finda i Wittego, Szpigla, Henneberga, Popielca, Szyllera, Ceratowa, Polska Manufaktura, Sztarka, Gerlacha, Lilpopa, Gazowa, Jambrożewicza. Cztery ostatnie fabryki nie strejkowały w r. 1911-ym.

Jerozolima: Frageta, Wilsona.

Nie strejkowały: na Powiślu — Lilpopa, Gazowa, Rudzkiego, Horna; tartaki, Platerowa, Blaszana; garbarnie: Fajfra, Temlera, Wejgla, Lejzerowicza, Blunka; browary, piekarnie.

W Częstochowie została zmobilizowana policja miejska i wiejska, która oblegała fabryki. Każdemu strażnikowi dodano po 3—5 żołnierzy konnych i pieszych. Cyrkuły były przepełnione aresztowanemi. W kinematografie i w teatrze aresztowano do 300 ludzi. Nasza organizacja sporządziła 20 sztandarów, z których 17 rozwieszono w różnych punktach miasta. Policja i straż ogniowa zdejmowały sztandary. Nie strejkowano nigdzie.

SPRAWOZDANIA.

Leon Wasilewski. Słowniczek gwary partyjnej w Królestwie Polskim. Materjały i prace komisji językowej Akademji Umiejętności w Krakowie. Tom V. (Nadbitka).

Językoznawcza praca L. Wasilewskiego zajmuje się tą specyficzną gwarą, jaka weszła w użycie w stosunkach partyjnych socjalistów polskich zaboru rosyjskiego. Słowniczek tej gwary obejmuje przeszło 600 wyrazów (wraz z pochodnemi), w olbrzymiej większości nieznanych ani „Słownikowi języka polskiego“ Karłowicza, Kryńskiego i t. d., ani „Słownikowi gwar polskich“ Karłowicza. Poszczególne wyrazy są zaopatrzone w przykłady frazeologiczne, bądź czerpane bezpośrednio z ust ludzi, posługujących się tą gwarą, bądź z utworów pisarzy, znających ją ze źródła pierwotnego, jak Daniłowski, Kostecki, Strug. Często podana jest data powstania jakiegoś wyrazu. W przedmowie do „Słowniczka“ jego autor daje zarys rozwoju historycznego gwary partyjnej, analizuje pierwiastki, z których się utworzyła i zastanawia się nad jej właściwościami. Całość stanowi wartościowy przyczynek do ubogiego w polskiej literaturze językoznawczej działu studjów nad t. zw. językami tajnemi, czy drugorzędnemi. *K.*

Jutro. Organ młodzieży postępowo-niepodległościowej. Nr 5—6. Marzec, 1912, str. 32.

Treść najnowszego numeru „Jutra“ odzwierciadla proces krystalizacji wewnętrznej — organizacyjnej i ideowej — jaki młodzież postępowo-niepodległościowa w ostatnich czasach przeżyła. Obok artykułów o treści zasadniczej, orjentacyjnej, mamy tu sporo materjału, świadczącego o żywym ruchu organizacyjnym młodzieży, skupiającej się koło „Jutra“. Z „komunikatu“, zamieszczonego w „Jutrze“, dowiadujemy się o utworzeniu się „Akademickiego związku młodzieży post.-niep.“ w kraju. Inny artykuł ujawnia znamienny proces w łonie obozu młodzieży niepodległościowej (zarzewieckiej), który część jej skierowuje na drogę socjalistyczną. Korespondencje z Warszawy, Piotrkowa, Łodzi i Litwy malują nam warunki życia młodzieży w poszczególnych ośrodkach kraju. We wszystkich artykułach i notatkach „Jutra“ ostremi rysami zaznacza się swoistość i odrębność oblicza ideologicznego postępowców-niepodległościowców wobec innych grup młodzieży. Socjalizm, organicznie spojony z dążeniami narodowo-rewolucyjnemi, jako idea przewodnia młodzieży postępowo-niepodległościowej cechuje wszystkie artykuły „Jutra“. *P.*

LUŹNE NOTATKI.

Ciekawe cyfry. — Mistyfikacja. — Szczere wyznanie. — Jeszcze jeden „antysemita“. — Przyczynek do statystyki rewolucyjnej. — Wyzyskiwanie możliwości legalnych.

Ciekawe cyfry. „Konstytucja“ rosyjska, bodaj że najtroskliwszą opieką otacza więzienia. I w dobie „przedkonstytucyjnej“ dbano o nie, ale dopiero ustrój „konstytucyjny“ uwydatnił całą ich doniosłość dla

dalszego rozwoju państwa carów. W dobie „przedkonstytucyjnej“, w latach 1899—1907 wydatki na więzienia wzrosły z 14,200.000 do 16,000.000 czyli o 12·6%. Natomiast po ostatecznym utrwaleniu się „ustroju konstytucyjnego“ w latach 1908—1912 wydatki te podskoczyły z 21 miljonów rubli do 34,100.000. Trzecia Duma przez pięć lat swej usilnej pracy podniosła wydatki na więzienia pięciokrotnie w porównaniu ze wzrostem wydatków więziennych w poprzedzającym okresie pięcioletnim. Ciekawy obraz daje zestawienie wydatków więziennych z oświatowemi. W budżecie na rok 1912 pierwsze reprezentowane są cyfrą 34,100.000, drugie — 114,400.000, a więc na więzienia Rosja „konstytucyjna“ wydaje prawie trzecią część tego, co na oświatę, przyczym wydatki więzienne rosną dwa i pół razy szybciej od oświatowych. Wielka jest zaiste zasługa Dumy!

Mistyfikacja. Niezbyt dawno objeżdżał główne ośrodki galicyjskie tow. Biełousow, były poseł do Dumy rosyjskiej, eks-katorżanin, członek S. D. P. R. Rosji. Tow. Biełousow wygłaszał odczyty w sprawie barbarzyńskiego zasądzenia przez carat członków frakcji socjalno-demokratycznej w II Dumie. Obok tego wygłosił on w Krakowie i we Lwowie odczyty w sprawie stosunku do kwestji polskiej tej partji, do której sam należy. Tow Biełousow zajął stanowisko rzeczywiście socjalistyczne, uznając, że każdy naród sam decyduje o swym losie, a wiec i zabór rosyjski ma prawo oderwać się o Rosji, albo też ukształtować swój stosunek do niej w sposób inny, jaki uzna za stosowny. Jednakże tow. Biełousow popełnił błąd nie do darowania, przedstawiając rzecz tak, jakoby jego stanowisko o s o b i s t e w kwestji polskiej było stanowiskiem S. D. P. R. Rosji. Bo, co się tyczy tej ostatniej, to we wszystkich wystąpieniach swych zajmowała ona zawsze stanowisko centralistyczno-imperjalistyczne, wrogie dla idei niepodległości Polski. Zresztą dość przecież wskazać na fakt, że w skład tej partji wchodzą i olbrzymią w niej rolę odgrywają dwie organizacje, jak najbezwzględdniej wrogie postulatowi niepodległości Polski — S. D. K. P. i L. i „Bund“. Wobec tego twierdzenia tow. Biełousowa były zupełnie zbyteczną mistyfikacją.

Szczere wyznanie. Kontrrewolucyjny i antyniepodległościowy odłam młodzieży, skupiający się w „Związku Postępowej Młodzieży Polskiej“, jak wiadomo, zerwał ze stanowiskiem bojkotowym. Zarząd tej osobliwej korporacji, cierpiącej na paraliż postępowy skutkiem bojkotowania jej przez młodzież nieugodową, zapragnął wzmocnić się dopływem łamistrejków ze szkół rządowych. Wydał więc w tym celu okólnik, zawierający przepisy, na mocy których należy przyjmować do „Związku“ owych łamistrejków. Charakterystyczne jest zastrzeżenie, dodane do tych przepisów: „Przy przyjmowaniu na członków wychowańców szkół rządowych należy się pilnie strzec, by Stow. związkowe nie stały się schroniskiem dla kołtuństwa porewolucyjnego i nacjonalizmu żydowskiego“. Obawa może i słuszna, ale bądź co bądź — w stosunku do „Związku“ — o kilka lat spóźniona. Czymże bowiem jest cały ten „Związek“, jak nie reprezentacją kołtuństwa kontrrewolucyjnego i nacjonalizmu żydowskiego, występującego pod pseudonimem „socjalizmu“?

Jeszcze jeden „antysemita“. Jest nim tow. Bauer, wybitny teoretyk socjalnej demokracji austrjackiej. Ośmiela się on bowiem twierdzić w organie partyjnym „Der Kampf“, że „Wszelka próba sztucznego powstrzymywania asymilacji i pielęgnowanie wrogiej względem asymilacji ideologji w łonie żydowstwa jest objawem, wrogim rozwojowi, reakcyjnym“. („Der Kampf“, Nr 4 z r. 1912, str. 159). Oburzający antysemityzm! Nasi „bundowcy“ powinni stanowczo żądać wykluczenia tow. Bauera z Międzynarodówki.

Przyczynek do statystyki rewolucyjnej. Według danych urzędowych, zawartych w akcie orskażenia w sprawie zagłębiowskiej i częstochowskiej organizacji P. P. S. „w powiatach będzińskim, olkuskim i częstochowskim w ciągu lat 1905—1907 zaszło 108 wypadków zabicia policjantów i żołnierzy, 80 zamachów na życie policjantów i członków administracji fabrycznej oraz 76 napadów na rządowe sklepy mnnpolowe, urzędy państwowe i urzędników w celu konfiskaty własności rządowej“.

Wyzyskiwanie możliwości legalnych. Ciekawych przyczynków do charakterystyki „konstytucjonalizmu“ rosyjskiego z jednej strony, a legalizatorskich zabiegów socjalnej demokracji rosyjskiej — z drugiej dostarczają dzieje legalnej prasy socjalno-demokratycznej w Petersburgu. Samo się przez się rozumie, że w stolicy państwa stosunki są jeszcze najznośniejsze i nadużycia tu nie występują w formie tak jaskrawej jak na prowincji, rządzonej przez samowładnych kacyków miejscowych. A jednak dzieje petersburskiej legalnej prasy socjalistycznej wskazują jak najdobitniej na zupełną złudność prób przystosowania się działalności socjalistycznej do „konstytucji“ rosyjskiej. W Petersburgu rozwinęła się legalna prasa socjalistyczna. Trzy razy tygodniowo wychodziła „Zwiezda“, raz na tydzień „Żiwoje Dieło“, zjawił się dziennik dwukopiejkowy „Prawda“. Pierwsze z tych pism zostało zmuszone do milczenia ustawicznemi konfiskatami i olbrzymiemi karami pieniężnemi, sypiącemi się na wydawców. Każdemu z redaktorów odpowiedzialnych po kolei wytaczano procesy z rozmaitych paragrafów i pakowano ich do kozy. „Żiwoje Dieło“ też ulegało konfiskacie, ale pewna część numerów tego pisemka rozchodziła się po mieście, zanim je zdążono skonfiskować. Ponieważ środki „konstytucyjne“ nie wystarczały do stłumienia głosu pisma robotniczego, przeto władze ani na chwilę nie zawahały się przed użyciem bardziej odpowiednich środków. Według słów interpelacji, wniesionej do Dumy przez frakcję socjalno-demokratyczną, „w nocy z 27-go na 28-my kwietnia do drukarni, gdzie się drukują pisma „Żiwoje Dieło“ i „Prawda“, zjawił się oddział policji z oficerem żandarmerji na czele. Nie przystępując do rewizji, oddział ten roztasował się w lokalu drukarni, widocznie czekając, aż wzmiankowane pisma wyjdą z pod prasy. Kiedy zaś, zgodnie z przepisami o wydawnictwach perjodycznych, odpowiednia liczba egzemplarzy została posłana do komitetu cenzury i wydawcy mieli zamiar puścić wydrukowane egzemplarze na sprzedaż detaliczną, oficer żandarmski odpowiedział stanowczo, że do tego nie dopuści“. W ten sposób administracja zapobiegła jeszcze jednemu sposobowi wyzyskiwania „konstytucji“, Duma zaś, naturalnie, interpelację socjalnych demokratów odrzuciła.

Od Wydawnictwa.

Wobec zmniejszonej objętości numerów 1—6-go prenumeratorowie „Przedświtu“, którzy wnieśli całkowitą przedpłatą za rok bieżący, mogą otrzymać wydawnictw „Życia“ dowolnej treści, do wyboru — za sumę 2-ch koron 50 hal. według ceny katalogowej.

ARCHIWUM

POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich.

Rewolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: N 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Oswobożdienje: N 75
Listok Oswobożdienja: NN 1, 10, 27 i t. d.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: Od N 2-go.
Chleb i Wolja: N 8 13 i od 19-go.
Listki „Chleb i Wolja“: Od N 19-go

Z wydawnictw „Bundu“.

Poslednija Izwiestja Bunda: NN 3—6, 9—13, 15, 17, 21, 22, 28—34, 36, 40, 41, 60, 63, 66, 67, 73, 174, 181—183, 217—218, 226, 233—238, 242, 246, 248, 249, 250.
Die Arbajter Sztymme: NN 2, 3, 7, dodatek N 1 do N 8, 9—13, 15—24, 26—33 i od 35-go.
Der Weker: NN 1—3, 6—11 i od 13-go.
Der Warszawer Arbajter: NN 1—11 i od 13-go.
Der Idyszer Arbajter: NN 4—6, 12—14, 18 i t. d.
Di lecte Pasirungen: NN 1—5, 7—10, 12—14, 18—20.
Fun Partajleben: NN 2 i t. d.
Nasze hasła: NN 1 i od 3-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej.

Robotnika: N 66.
Górnika: NN 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 i t. d.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 i t. d.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Sprawa Robotnicza: NN 20, 24 i 25.
Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 i t. d.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 i t. d.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski z 1902 r.: N 10.
Polak: Rocznik I. (1896); rocznika II. N 1; rocznika IV. (1899) N 2; rocznika V. NN 8—12; roczniki VII i VIII. całe; roczniki XI., XII., XIII i XIV. całe; rocznika XV. od N 5-go.
Pochodnia: NN 9—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały z wyjątkiem N 4; rok II. NN 8—12; rok III. — cały; rok IV. NN 1—3 i od roku VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: Organ Stow. zaw. „Jedność“; rok I. — cały; rok II. NN 1—26; rok III. od N 21-go.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Proletarjat: NN 21 i t. d.
Do boju: Od N 6-go.
Proletarjusz: NN 4—5, 7, 8, 10—14, 18, 20—22, 27—30, 32.

Przeglądu Wszechpolskiego komplet (1895—1905) do nabycia za kor. 200. Zgłoszenia do Archiwum P. P. S. Kraków, na ręce redakcji „Przedświtu“.

Wydawca: Tadeusz Bobrowski. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Wesołowski.
Odbito w Drukarni Ludowej w Krakowie.